

JASKINIE

20 lat • 1992–2012

3 (68)

2012

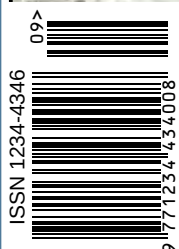
cena: 7,00 zł
(w tym 5% VAT)

Feichtnerschacht 2012

Nyx – bogini ciemności

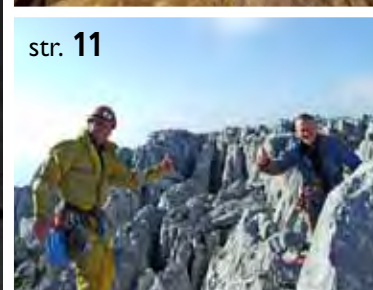
Kilometr w weekend

Jaskinia Niedźwiedzia





FOT. JERZY ZYGMIUNT



FOT. MAREK MARKOWSKI



FOT. MICHAŁ CISZEWSKI

FOT. ARCHIWUM WYPRAWY

FOT. ARCHIWUM WYPRAWY

FOT. RAJMUŁ KONDRAĆOVIĆ

Spis treści

Aktualności

- 4 Rekordowe nurkowanie Krzysztofa Starnawskiego w Hranickiej Propasti
• Jaskinie Niemiec • Wytrwałość w kopaniu nagrodzona • Czy jesteśmy w przededniu automatycznego kartowania jaskiń? • Kolejne 100 km w Austrii • Wirtualny spacer po jaskini z paleolitycznymi malowidłami
• 16. Międzynarodowy Kongres Speleologiczny – Brno 2013 • Uzupełnienie do artykułu Jaskinie w regionie Świętokrzyskim • Kolejne monety jaskiniowe • Schronisko w Pękniętym Filarku • Epidemia nietoperzy w USA – ciąg dalszy • „Taternik” (3/2012)

Wyprawy

- 9 Feichtnerschacht 2012
Andrzej Ciszewski
- 11 Nyx – bogini ciemności
Marcin Furtak
- 13 Niebo i Piekło
Grzegorz Michałek
- 15 Kanin, nie tak ciasny jakim go znaleźliśmy
Piotr Sienkiewicz

Sudety

- 17 Kilometr w weekend – Jaskinia Niedźwiedzia
Marek Markowski, Szymon Kostka

Tatry

- 19 Szczelina Miętusia. Nowa jaskinia w Kazałnicy Miętusiej
Piotr Sienkiewicz

Beskid Śląski

- 21 Jaskinia Ostra
Rafał Klimara

Wyżyna Krakowsko-Częstochowska

- 24 Dolina Będkowska – uzupełnienia i podsumowanie
Jakub Nowak

Wspomnienia

- 29 Stanisław Misztal „Hwiej” (1942–2012)
Jerzy Zygmunt

Konkurs „Moje jaskinie”

- 30 Boczne ciągi
„Muminek” – Przemysław Piekarski

- 34 English summaries

kwartalnik
3 (68)
lipiec – wrzesień 2012
Cena: 7,00 zł (w tym 5% VAT)



WYDAWCA:
Polski Związek Alpinizmu
Pracownia Kreatywna Bezliku

REDAKCJA:
Jakub Nowak (redaktor naczelny)
Michał Gradziński
Grzegorz Haczewski
Paulina Szelerewicz-Gładysz

WSPÓŁPRACUJĄ:
Kornelia Błaszczuk
Andrzej Ciszewski
Andrzej Wojtoń

ADRES REDAKCJI:
ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków
tel.: 12 637 08 65
e-mail: szelerewicz@ceti.pl,
jaskinie.speleo@gmail.com

DRUK:
Drukarnia LEYKO

PRENUMERATA:
Wpłaty prosimy kierować na adres i konto wydawcy z zaznaczeniem okresu jakiego dotyczy prenumerata i podaniem adresu, gdzie JASKINIE mają być wysyłane.
MultiBank
69 1140 2017 0000 4102 0937 8193

Tekstów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów nie autoryzowanych oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!
Rodzaj aktywności propagowany na łamach JASKIŃ może być niebezpieczny dla życia lub zdrowia. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki zaistniałe podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach czasopisma jaskiń leży na terenach chronionych i zasady ich zwiedzania określają odrębne przepisy.

WYSOKOŚĆ NAKŁADU: 1000 egz.

Okładka:
Wyjście z Nyxa, Czarnogóra
fot. Ivan Rous

Rekordowe nurkowanie Krzysztofa Starnawskiego w Hranické Propasti

Polski nurek Krzysztof Starnawski, ze wsparciem zespołu czeskich kolegów, osiągnął rekordową głębokość zanurzenia, -227 m w Hranické Propasti, w miejscowości Hranice koło Przerowa w Czechach. Starannie przygotowana akcja przeprowadzona została 1 października 2012 r. wraz z zespołem czeskich nurków. Zanurzenie Krzysztofa Starnawskiego trwało 8 godzin 45 minut.

Po zejściu na głębokość 217 m nurek opuścił linkę pomiarową na dno, na głębokości 373 m. Po dokonaniu pomiaru przed wynurzeniem nurek obniżył się jeszcze do głębokości 227 m.

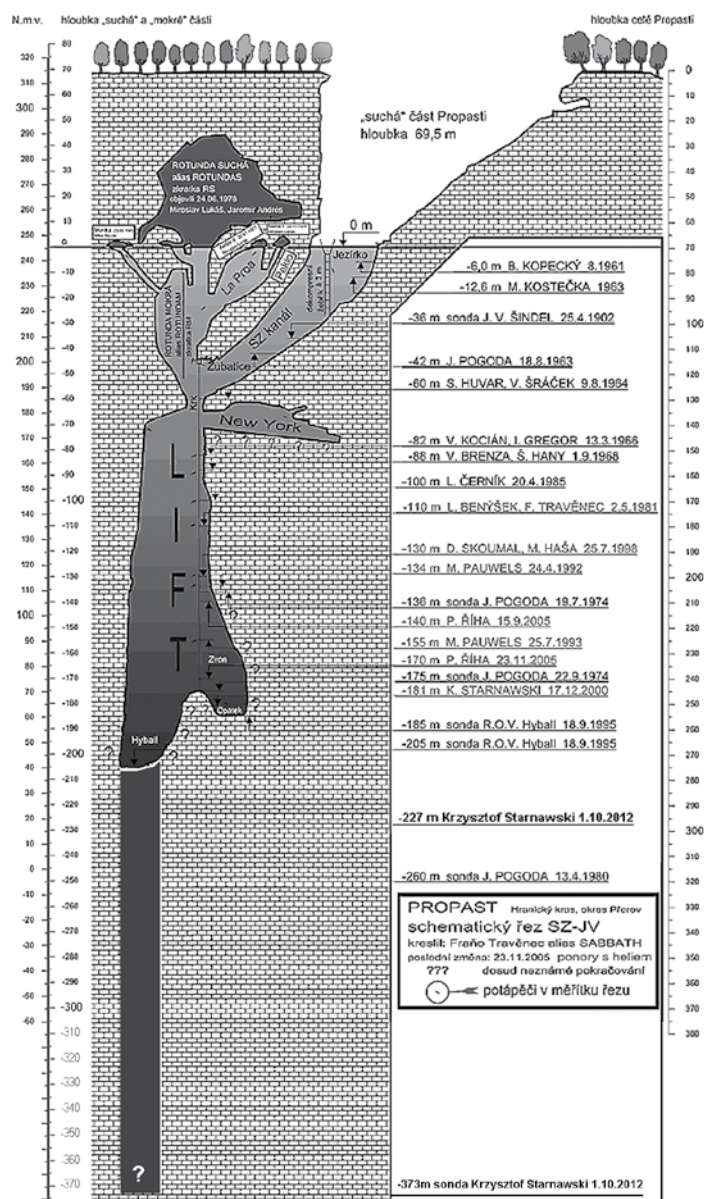
Jaskinia jest badana o ponad stu lat. Nurkowie osiągnęli w tej studni coraz większe głębokości od roku 1961 (6 m). Krzysztof Starnawski nurkował już w tej studni na głębokość 181 m w roku 2000.

GH za www.hranickapropast.cz



△ Krzysztof Starnawski fot. archiwum autora

▽ Źródło: <http://www.stranypotapeckse.cz/potapeni/hp170.asp>



Jaskinie Niemiec

Chociaż nasz zachodni sąsiad nie od razu kojarzy nam się z jaskiniami, poniższa próbka statystyki powinna to zmienić, bo Niemcy mają prawie 100 jaskiń przekraczających długość ponad 1 km, podczas gdy My takich mamy cztery razy mniej.

Najdłuższe jaskinie Niemiec

1.	Riesending (Bawaria)	16 400 m
2.	Hölloch (Bawaria)	11 000 m
3.	Fuchslabyrinth (Badenia-Wirtembergia)	9 111 m
4.	Salzgrabenhöhle (Bawaria)	9 012 m
5.	Blauhöhle-System (Badenia-Wirtembergia)	8 700 m
6.	Mühlbachquellhöhle (Bawaria)	7 700 m
7.	Eisrohrhöhle-Bammelschacht-System (Bawaria)	7 388 m
8.	Attahöhle (Nadrenia Północna-Westfalia)	6 670 m
9.	Wulfbachquellhöhle (Badenia-Wirtembergia)	6 497 m
10.	Wildpalfen/Canyon 84-System (Bawaria)	6 000 m
11.	Herbstlabyrinth-Adventhöhle-System (Hesja)	5 930 m
12.	Kluterhöhle (Badenia-Wirtembergia)	5 518 m
13.	Leiterkopfsystem (Bawaria)	5 207 m
14.	B-7 Höhle (Badenia-Wirtembergia)	5 100 m
15.	Eisensteinstollen-System (Dolna Saksonia)	5 063 m

Kolejne 81 jaskiń ma długość ponad 1 000 m. Najgłębsze jaskinie Niemiec znajdują się w Bawarii.

Najgłębsze jaskinie Niemiec

1.	Riesending	-1 059 m
2.	Fledermauscanyon	-867 m
3.	Geburtstagschacht	-698 m
4.	Aufreisser	-650 m
5.	Latschencanyon	-630 m
6.	Zirbeneckschlinger	-585 m
7.	Hacklschacht	-581 m
8.	Eisrohrhöhle-Bammelschacht-System	-496 m

Dalszych 28 jaskiń jest głębsza niż 200 m. J. N. wg „Mitteilungen” 58 nr 2

Wytrwałość w kopaniu nagrodzona

Po trwającym od 2008 roku kopaniu w jaskini Reservoir Hole grupa brytyjskich grotolazów dotarła 4 września 2012 roku do największej sali jaskiniowej w rejonie wzgórz Mendip niedaleko Bristolu.

Zamknięta kratą jaskinia położona jest w marlowicznym wąwozie Cheddar. Dotarcie do sali było poprzedzone otwarciem dojścia długiej na 20 m rozpadliny nazwanej „Great Expectations”, zablokowanej na końcu wielką płytą skalną. Po usunięciu płyty 15-metrowy zaciskowy korytarzyk doprowadził do wielkiej sali nazwanej „Resurrection Chamber”. Sala jest bogato ozdobiona naciekami, wśród których zwracają uwagę pięciometrowe śnieżnobiałe stalagmity.

Późniejsza eksploracja sali doprowadziła do głębszych partii z jeszcze większą salą, długą na 60 m, szeroką na 36 m, a wysoką na ok. 30 m. Nacieki w tej sali należą do najwspanialszych w całym obszarze krasowym wzgórz Mendip.

GH wg cavingnews.com

Czy jesteśmy w przededniu automatycznego kartowania jaskiń?

Szybki postęp w metodach kartowania jaskiń polega głównie na zwiększeniu dokładności i szybkości pomiarów prowadzonych wzdłuż wybranych przez mierzącego ciągów i linii pomiarowych.

W Massachusetts Institute of Technology, wiodącej technicznej uczelni USA, opracowano urządzenie, które, zawieszone na człowieku poruszającym się w zamkniętej przestrzeni, samo wykonuje na bieżąco cyfrowy plan przemierzanych pomieszczeń. Podstawowe dane zbierane są przez laserowy dalmierz skanujący otoczenie w zakresie 270° łuku. Ruch mierzącego uwzględniany jest dzięki zastosowaniu żyroskopów i mierników przyśpieszenia, kamery i barometru. Przyrządy te pozwalają uwzględnić poprawki do planu wynikające ze zmian orientacji, wysokości i prędkości osoby niosącej przyrząd. Dane są przesyłane do oddalonego laptopa, na którym na bieżąco można śledzić powstający plan pomieszczeń i położenie człowieka z urządzeniem pomiarowym.

Urządzenie to zostało skonstruowane z myślą o działaniach ratowniczych wewnątrz budowli. Mieści się ono w plecaku i mniejszej płytce piersiowej z czujnikami. Najważniejsza zmiana w stosunku do wcześniejszych urządzeń, przeznaczonych dla robotów, polega na uwzględnieniu zmian poziomu i pozycji (nachylenia). Prace były wspierane finansowo przez ośrodki badawcze marynarki i lotnictwa armii USA. Nie trudno sobie wyobrazić dalszy rozwój urządzenia, w kierunku przystosowania go do warunków i potrzeb jaskiniowych.

Czy można będzie zrezygnować ze żmudnego edukowania grotolazów w trudnej sztuce planowania? Wszystko, co przebyte, będzie od razu skartowane. Czy nowo odkrywane partie staną się przez to krótsze i płytsze?

GH za web.mit.edu/newsoffice

Kolejne 100 km w Austrii

System Hirlatzhöhle znajduje się w Austriackim masywie Dachstein. Od początku eksploracji Północnego Syfonu w 1963 roku brano pod uwagę jego połączenie z Obere Brandgrabenhöhle. Od tego czasu miało miejsce wiele nurkowań, ale to w Hirlatzhöhle eksploracja miała większy postęp.

Dnia 27 grudnia 2011 roku, po 48 latach od początku eksploracji Nordsiphonu, Gerhard Wimmer, zaczynając od Brandgrabenhöhle, pokonał cały dystans połączenia, w większości pod wodą.

Do połączenia z Nordsiphonem pokonał on w linii prostej 367 m i trzy syfony o maksymalnej głębokości 24 m. W ten sposób powstał system Hirlatzhöhle o długości 100 418 m i deniwelacji 1073 m.

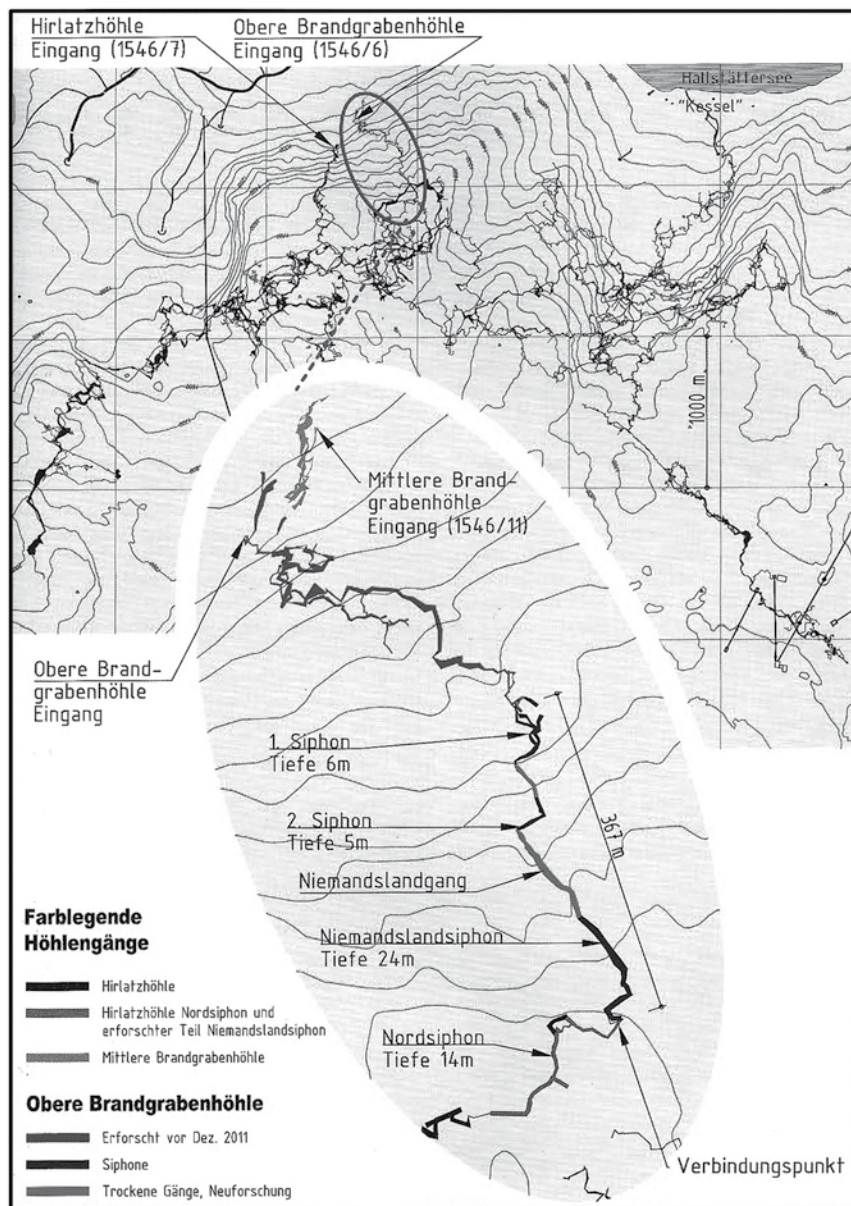
J. N. wg „Die Höhle” 63

Wirtualny spacer po jaskini z paleolitycznymi malowidłami

Odwiedzając portal www.travel.ru, można odbyć wirtualny spacer po zamkniętej dla turystów jaskini Szulgan-Tasz, na ścianach której znajdują się paleolityczne malowidła sprzed 18 tysięcy lat.

Ta krasowa jaskinia w Baszkirii, na południu Federacji Rosyjskiej ma 2910 m długości i 160 m deniwelacji. Przepływa przez nią podziemny odcinek rzeki Szulgan. Jaskinia, a zwłaszcza położone blisko wejścia Błękitne Jezioro, fragmentu podziemnego biegu Szulganu, zajmują ważne miejsce w baszkirskiej mitologii. Odkryte w roku 1954 ▷

▽ Plan systemu Hirlatzhöhle z powiększeniem rejonu połączenia. Źródło: „Die Höhle” 63



wykonane ochrą malowidła w Sali Chaosu przedstawiają m.in. mamuty, konie, figury antropomorficzne i złożone znaki. Wnętrze jaskini jest zamknięte dla zwiedzających ze względu na ochronę malowideł, których zdjęcia naturalnej wielkości można oglądać na planszach w pobliżu wejścia. Przygotowanie cyfrowego spaceru obejmowało 4 tygodnie zdjęć, które zakończono w czerwcu 2012 r. i 3 miesiące obróbki dla sklejenia 43 pełnych panoram.

GH wg. www.3dcaves.net



16. Międzynarodowy Kongres Speleologiczny – Brno 2013

W przyszłym roku odbędzie się kolejny, 16. Międzynarodowy Kongres Speleologiczny. Jest on organizowany „za miedzą”, bo w Brnie.

Zasadnicza część kongresu będzie miała miejsce w dniach 21–28 lipca. W tym czasie odbędą się liczne sesje tematyczne, w ramach których wygłaszane będą referaty i prezentowane postery. Sesji takich planowanych jest łącznie dziewiętnaście. Mają one obejmować w zasadzie wszelkie zagadnienia związane z krasem i jaskiniami, od problemów czysto badawczych, jak speleogeneza czy archeologia i paleontologia jaskiń, poprzez zagadnienia aplikacyjne, jak ochrona i zarządzanie jaskiniami, po te dotyczące eksploracji, technik i metod dokumentowania jaskiń. Osobna sesja poświęcona ma być zagadnieniom tak egzotycznym, jak jaskinie pozaziemskie. Tradycyjnie podczas kongresu prezentowany będzie sprzęt jaskiniowy i różnorodne wydawnictwa.

Jak zawsze na kongresach jeden dzień jest poświęcony na krótkie wycieczki w najbliższe okolice, w przypadku Brna będą to wycieczki w nieodległy Kras Morawski. Natomiast zarówno przed, jak i po kongresie organizowane są dłuższe wycieczki do wielu rejonów krasowych środkowej Europy. Poza Czechami ich celem są Austria, Słowenia, Węgry, Rumunia, Niemcy, Słowacja, Ukraina, a także Polska. Część wycieczek (*field-trips*) ma charakter bardziej naukowy, a część (*field-camps*) są to obozy przeznaczone dla aktywnych grotolazów i zorientowane na poznanie bardziej ambitnych jaskiń w poszczególnych obszarach. Wszelkie dane dotyczące kongresu można znaleźć na <http://www.speleo2013.com/>. Biorąc pod uwagę bardzo korzystną lokalizację, łatwy dojazd i stosunkowo „przyjazne” ceny w Czechach, można mieć nadzieję, że w kongresie tym weźmie czynny udział

więcej osób z Polski niż w poprzednich latach (2001 r., 2005 r. i 2009 r.), kiedy na kongres z naszego kraju przyjechało zaledwie kilku uczestników.

Zaznaczyć trzeba, że poprzednie kongresy, które odbyły się tak blisko naszych granic, miały miejsce wiele lat temu – w 1973 r. w Ołomuńcu i w 1989 r. w Budapeszcie. Tym bardziej warto skorzystać z nadarżającej się okazji, jako że kongres jest doskonałym miejscem nie tylko do zapoznania się z najnowszymi wynikami badań i eksploracji jaskiń, ale też do nawiązania nowych znajomości i podtrzymania tych już istniejących.

M.G.

Uzupełnienie do artykułu Jaskinie w regionie Świątokrzyskim (zamieszczonego w 66 numerze JASKIŃ)

Chciałbym uściślić parę kwestii ze wspomnianego w tytule artykułu zgodnie z informacjami, jakie otrzymałem od Grzegorza Pabiana pracującego w Punkcie Informacji Turystycznej w Nowinach w Gminie Sitkówka-Nowiny.

Jaskinia Odstrzelona znajduje się w kamieniołomie „Stara Trzuskawica” na północ od wsi Kowala w gminie Sitkówka-Nowiny, a nie w kamieniołomie „Kowala”. Informację o lokalizacji jaskini Dariusz Przydatek uzyskał od Grzegorza Pabiana, a on z kolei od Jarosława Bugajskiego. Przy badaniach georadarowych należy dodać, że zostały one zlecone przez władze gminy Sitkówka-Nowiny na czele z wójtem Stanisławem Baryckim. Celem ich było określenie możliwości istnienia korytarzy niezniszczonych działalnością kamieniołomu oraz wartości naukowych wynikających z ewentualnych odkryć. Zasadność badań opiniował dr Jan Urban z Instytutu Ochrony Przyrody PAN. Władze gminy Sitkówka-Nowiny wkładają wiele wysiłku w prace mające na celu propagowanie wartości przyrodniczych, turystycznych, kulturowych i geologicznych znajdujących się na ich terenie oraz w rozwijanie geoturystyki. Przykładem jest tutaj kamieniołom Szewce, który po wysprzątaniu przez gminę stanowi jedną z atrakcji geoturystycznych w regionie.

W opisie Schroniska Okopconego II niefortunnie zakradł się do mojej winy błąd, w którym zasypane śmieciami Schronisko przypisałem terytorialnie do gminy Sitkówka-Nowiny. W rzeczywistości jaskinia znajduje się na terenie Kielc. Błąd ten również występuje w inwentarzu *Jaskinie Regionu Świątokrzyskiego* PTPN z 1996r. Dziękuję za uwagi, które przyczyniły się do poprawienia merytorycznego opisu wyżej wymienionych obiektów.

Maciej Grzelak

Kolejne monety jaskiniowe

W JASKINIACH 4(61)/10 opisana została pierwsza z pięciu srebrnych monet wydanych przez nowozelandzką wyspę Niue. Cała seria ma dotyczyć jaskiniowej i naskalnej sztuki prehistorycznej. Pierwszą monetą były lwy z Jaskini Chauveta.

W roku 2011 wydano drugą monetę przedstawiającą na rewersie rysunek słonia z saharyjskich terenów Tadrart Akakus. Obszar ten położony jest w zachodniej Libii, blisko granicy z Algierią, w pobliżu miasta Ghat. Chociaż trudno mówić tu o typowych jaskiniach, a raczej o schroniskach podskalnych czy przewieszonych fragmentach skał. Ze względu na liczne rysunki, zwierząt i ludzi datowane na okres od 12 000 p.n.e do 100 n.e teren ten został w roku 1985 wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Podobne rysunki odnaleźć możemy także po stronie algierskiej, a polski czytelnik może zapoznać się bliżej ze sztuką naskalną tych okolic w dwóch książkach: H. Lhote *Malowidła kwitnącej pustyni* i L. Carli i J. Petit *Tefedest*. Żeby europejska numizmatyka nie zostawała w tyle, mamy coś z „rodzimego rynku”. Bank Słowenii planuje na rok 2013 wybite monety o nominale 2 E z okazji 800. rocznicy pierwszych odwiedzin Jaskini Postojnej. Na rewersie stylizowany rysunek korytarza jaskiniowego z stalagmitami. Monety zostaną wydane pierwszego lutego w nakładzie 1 miliona sztuk.

Przypomnijmy, że Słowenia w latach 1991–2006, gdy jeszcze monetą narodową były tolary, wydała monetę o nominale 10 stotinów z odmieńcem jaskiniowym.

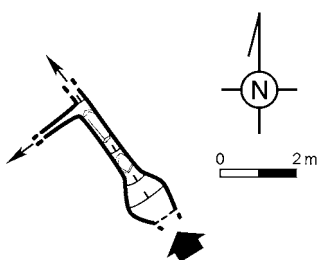
Andrzej Wojtór



Schronisko w Pękniętym Filarku

Schronisko znajduje się w zalanym wodą kamieniołomie na Zakrzówku (w jego północnej ścianie), ok. 10 metrów nad dnem lustra wody. Najłatwiejsze dojście do schroniska prowadzi od parkingu przy końcu ulicy Twardowskiego (przy wejściu do części wspinaczkowej Zakrzówka).

Kierujemy się ulicą Wyłom w stronę osiedla Ruczaj. Po przejściu ok. 100 metrów skręcamy w prawo, do ścieżki prowadzącej na grzbiet oddzielający zalany kamieniołom od części wspinaczkowej. Następnie idziemy „dolną” ścieżką (nie wchodzimy na ścieżki prowadzące w stronę krawędzi części wspinaczkowej). Po przejściu ok. 80 metrów, w miejscu, gdzie ścieżka prowadząca na grzbiet dość wyraźnie podnosi się do góry, skręcamy w lewo, w stronę ogrodzenia i północnej krawędzi kamieniołomu zalanego wodą. Po ok. 20 metrach wąskiej ścieżki docieramy do ogrodzenia. Przechodzimy przez dziurę w ogrodzeniu i schodzimy lekko w dół, do niewielkiego obniżenia z punktem widokowym na północną ścianę i niewielką malowniczą zatoczkę w dole, dalej stromą percią na dół (bardzo ślisko szczególnie po deszczu!), na dno zatoczki. Idąc brzegiem, podążamy w prawo tuż przy ścianie, następnie bardzo stromym, trawiastym terenem przeplatany blokami skalnymi (podczas przejścia tego odcinka należy zachować szczególną ostrożność, niektóre bloki grożą oberwaniem!!!) podchodzimy ok. 10 metrów do góry, pod otwór, który znajduje się u podnóża szczeliny zbudowanej z potężnych bloków skalnych. Szczelina przebiega ukośnie przez kruchy filarek o wysokości ok. 8 metrów.



Schronisko w Pękniętym Filarku

Plan

Opracowanie:

M. Wiśniewski, 14.05.2012 r.

Położenie: Kraków, Dolina Wisły

Długość: 5 m

Głębokość: ok. 1,7 m

Wysokość otworu: ok. 210 m n.p.m.

Zwiedzanie bez trudności, momentami trochę ciasno. Za niskim trójkątnym otworem znajduje się rozwinięty na szczeliny korytarz, który opada na krótkim odcinku od otworu w dół. Korytarz tarasują w dwóch



△ Schronisko w Pękniętym Filarku

miejscach zaklinowane bloki skalne, które w znacznym stopniu utrudniają zwiedzanie. Wysokość głównego ciągu szczeliny wynosi przeciętnie ok. 2 metry przy niezbyt dużej szerokości (przeciętnie ok. 40 cm, w końcowej części jeszcze ciaśniejszej). Po kilku metrach od otworu szczelina skręca pod kątem prostym w lewo i tutaj jest najwyższa – ma ok. 4 metrów; po krótkim odcinku zacieśnia się całkowicie. Po wspięciu się na wysokość ok. 2 metrów, w najwyższej części szczeliny widać krótki, bardzo ciasny, szczelinowaty korytarz długości 2–3 metrów (rozwinięty na tej samej szczeliny co główny korytarz). Wznosi się on do góry, do drugiego, obecnie zasypanego, górnego otworu schroniska. Schronisko suche, brak nacieków, dno pokrywa ziemia, rumosz i odłamki skalne, w końcowej części spąg skalny. Bardzo słabe światło sięga prawie do końca szczeliny, jedynie ostatnia jej część jest ciemna. Z przedstawicieli fauny można spotkać tylko ślimaki w części przy otworowej. Otwór schroniska odkrył Mirosław Wiśniewski w I połowie lat 90. XX w., podczas intensywnej penetracji terenu. Schronisko wyeksplorowane przez Mirosława Wiśniewskiego i Bogdana Słobodziana również w I połowie lat 90. XX wieku. Eksploracja polegała na powiększeniu (podkopaniu) otworu wejściowego i usunięciu ziemi oraz materiału skalnego (otwór był zbyt mały, aby można było wejść do schroniska). Obiekt splanowany i zinwentaryzowany przez Mirosława Wiśniewskiego 14.05.2012 r., przy pracach pomiarowych i ponownym udrożnieniu otworu pomagał Paweł Ostrowski. Jako ciekawostkę można dodać, że jest to być może jedyny „naturalny” jaskiniowy obiekt na terenie zalanego wodą kamieniołomu na Zakrzówku.

Mirosław Wiśniewski

Epidemia nietoperzy w USA – ciąg dalszy

Zarząd służby leśnej regionu Gór Skalistych przedłużył do końca lipca 2013 r. zakaz wstępu do jaskiń i starych wyrobisk górniczych w stanach: Kolorado, Nebraska,

Kansas oraz częściach stanów Południowa Karolina i Wyoming, aby ograniczyć do minimum rolę ludzi w rozprzestrzenianiu się choroby nietoperzy znanej jako zespół białego nosa (WNS). W tym roku zakaz nie dotyczy działalności związanej z edukacją, inwentaryzacją, badaniem, monitoringiem, odnową i innymi formami działalności koniecznej dla ochrony zasobów przyrodniczych jaskiń, z wyłączeniem okresu zimowania (od 15 października do 15 kwietnia). W Górach Skalistych żyje 21 gatunków nietoperzy, z których 15 zimuje w ok. 30 000 jaskiń i sztolni.

Podobne zarządzenie wydano w stanie Tennessee. Tam władze zobowiązały się do kontaktu z organizacjami speleologicznymi, by przez najbliższy rok wspólnie określić optymalne działania dla ograniczenia rozprzestrzeniania się epidemii przy jednoczesnym utrzymaniu na wysokim poziomie działalności związanej z rekreacją. Choć obszar objęty epidemią WNS wciąż się rozszerza, niektóre gatunki wykazują zmiany w zachowaniu sprzyjające zmniejszeniu śmiertelności, zwłaszcza zimowanie w większym oddaleniu między poszczególnymi osobnikami. Niektóre gatunki, które dawniej zimowały ciasno skupione, obecnie tworzą luźniejsze grupy, a ich śmiertelność się zmniejsza.

Wzrasta liczba nietoperzy w tej części stanu Nowy Jork, gdzie masowe wymieranie nietoperzy zaczęło się ok. 2009 r. W turystycznie udostępnionych jaskiniach Oregon Caves National Monument zwiedzający ze zrozumieniem poddają się odkażaniu podszew butów. Planuje się wprowadzenie podobnych zabiegów w prywatnie zarządzanych jaskiniach przyległych obszarów. Z początkiem lata tego roku odbyło się robocze spotkanie badaczy i menadżerów ochrony przyrody poświęcone wymianie wiedzy i doświadczeń na temat WNS. W trakcie spotkania coraz więcej zwolenników miał pogląd, że odpowiedzialny za nią grzyb *Geomyces destructans* znany jest w Europie, gdzie jego oddziaływanie na zdrowie nietoperzy jest nieporównanie słabsze. Wydaje się, że epidemia w Ameryce Północnej wywołana została przypadkowym przywleczeniem go z Europy. ▷

Zaawansowane są prace nad opracowaniem skoordynowanego planu monitorowania, badania i przeciwdziałania epidemii. Nadzieje na pozyskanie środków na te badania wiążą się z ogromnym znaczeniem nietopery dla rolnictwa.

GH za cavingnews.com i switchboard.nrdc.org/blogs/sfallon

„Taternik” (3/2012)



„Nowy talent?” – tak zatytułował 11 lat temu wywiad z Adamem Bieleckim ówczesny redaktor naczelny „Taternika”, Zbigniew Piotrowicz. 17-letni Adaś miał już na koncie Mont Blanc, Monte Rosę, Matterhorn, Chan Tengri, próbę na Piku Lenina, planował wyjazd na Pik Pobedy i Cho Oyu. Zbyszko wi opowiadał też o wspinaniu w Tatrach. „Prorocstwo” Zbyszka spełniło się i znów możecie w „Taterniku” przeczytać wywiad z Adamem. To dziś 28-letni dojrzały wspinacz, wpisujący się do panteonu wybitnych polskich himalaistów ze światowymi osiągnięciami. Potwierdził to w tym roku. Pierwsze zimowe wejście na Gasherbrum I z Januszem Gołębiem, które udokumentowaliśmy na okładce „Taternika” (1/2012), K2... W tym numerze Adam w rozmowie z Kac-

prem Tekielim zdradza pomysły na zaatakowanie K2 zimą, zwierza się z błędów popełnionych podczas wspinania, mówi o treningu, marzeniach, małżeństwie, górskich przeżyciach i intymnej relacji z górami: - Kilkakrotnie doświadczyłem też niesamowitego zlania się ciała i umysłu. Wtedy człowiek przestaje się wspinać, a „staje się” wspinaniem...

Na łamy „Taternika” po latach powraca też Zbyszek Piotrowicz, by tym razem, jako założyciel i wieloletni organizator Przeglądu Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady w Łądku Zdroju, napisać m.in. o tym, że tegoroczna impreza miała jedną niekwestionowaną gwiazdę... Adama Bieleckiego:

- Dziś jest dorosłym mężczyzną z dystansem do swoich niemałych dokonań, energią, humorem i ujmującą swobodą w publicznych występach – komentuje Zbyszek.

Podczas festiwalu w Łądku został też przypomniany film Andrzeja Zajączkowskiego „Temperatura wrzenia” o wyprawie na Gasherbrumy w 1975 r., zakończonej potrójnym sukcesem. To dokument, który wciąż szokuje, pokazując nie tyle działalność górską, ale konflikty i trudne relacje między członkami ekspedycji.

– Ten film jest wypaczeniem wyprawy – mówi w wywiadzie dla „Taternika” jedna z uczestniczek, Anna Czerwińska.

Pozostaliśmy jeszcze przy polskich sukcesach w górach wysokich. W tym numerze drukujemy jako pierwszy tekst, o którym głośno w środowisku wspinaczkowym. Mowa o napisanym w 2004 r. dla „Alpinist”, lecz niepublikowanym artykule Ludwika Wilczyńskiego „Z grani Kościelca na Everest: polski boom himalajski 1971–91”. To właśnie z tego materiału korzystała Bernadette McDonald, autorka książki „Freedom climbers”, znanej w Polsce pod tytułem „Uciecz-

ka na szczyt”. Ludwik tłumaczy też pewne nieporozumienia, jakie powstały wokół publikacji.

Jak góry wysokie, to oczywiście sierpniowe przejście Mariusza Serdy, Łukasza Mirowskiego i Macieja Ciesielskiego na Trango Namelles Tower (6238 m). Celem była klasyczna próba pokonania drogi Kurtyka-Loretan, wspinacze na szczyt weszli jednak kombinacją Drogi Słoweńskiej i Eternal Flame. Tę i inne relacje, górskie ciekawostki, wspomnienia, pożegnania i obszerny tym razem dział szkolenie znajdziecie w najnowszym „Taterniku”.

I na koniec: spojrzcie jeszcze raz na okładkę. To nie jest zdjęcie wyciągnięte z lamusa. To jesień 2012 r. i młodziutki taternik z KW Trójmiasto, 18-letni Krzysztof Miler wspina się Drogą Klasyczną na Mnichu. W dniach 6-7 października, dokładnie wtedy, kiedy w Morskim Oku odbywał się Złot Łojantów lat 70., wraz z kolegami przeniósł się właśnie w te czasy. Ówczesny strój i sprzęt... Powiew przeszłości uwiecznił na zdjęciach Filip Bielicki, którego relację i fotki znajdziecie w najnowszym numerze „Taternika”.

Natomiast o Krzyśku, którego idolem jest legenda taternictwa lat 70. – Zbigniew „Małolat” Czyżewski – w tym numerze przeczytacie więcej. Wspina się od 14. roku życia, w Tatrach – trzeci rok, zimą i latem, ma na koncie przejścia solowe. Tego lata znów sporo działań na Kazalnicy, głównie z Pawłem Hałdasem – poprowadzili też nową drogę, jesienią przerzucił się na Mnicha. W planach ma wielkie ściany alpejskie.

Nowy talent?

Renata Wcisło

Zaprenumeruj JASKINIE!

Zapraszamy do prenumeraty magazynu JASKINIE.

Roczną prenumeratę można rozpocząć w każdej chwili. Koszt wynosi 28 zł.

Prenumeratę można zamówić, wpłacając na nasze konto określoną kwotę.

W tytule przelewu należy zaznaczyć okres, jakiego dotyczy prenumerata (lub podać numer JASKIN od których ma się rozpocząć), podać adres wysyłki oraz dane kontaktowe.

Dane do przelewu:

numer konta: 69 1140 2017 0000 4102 0937 8193

Pracownia Kreatywna Bezliku, 31-309 Kraków, ul. Ehrenberga 36a/2

Kontakt w sprawie prenumeraty: jaskinie.speleo@gmail.com lub pod numerem tel. 12 637 08 65





Feichtnerschacht 2012

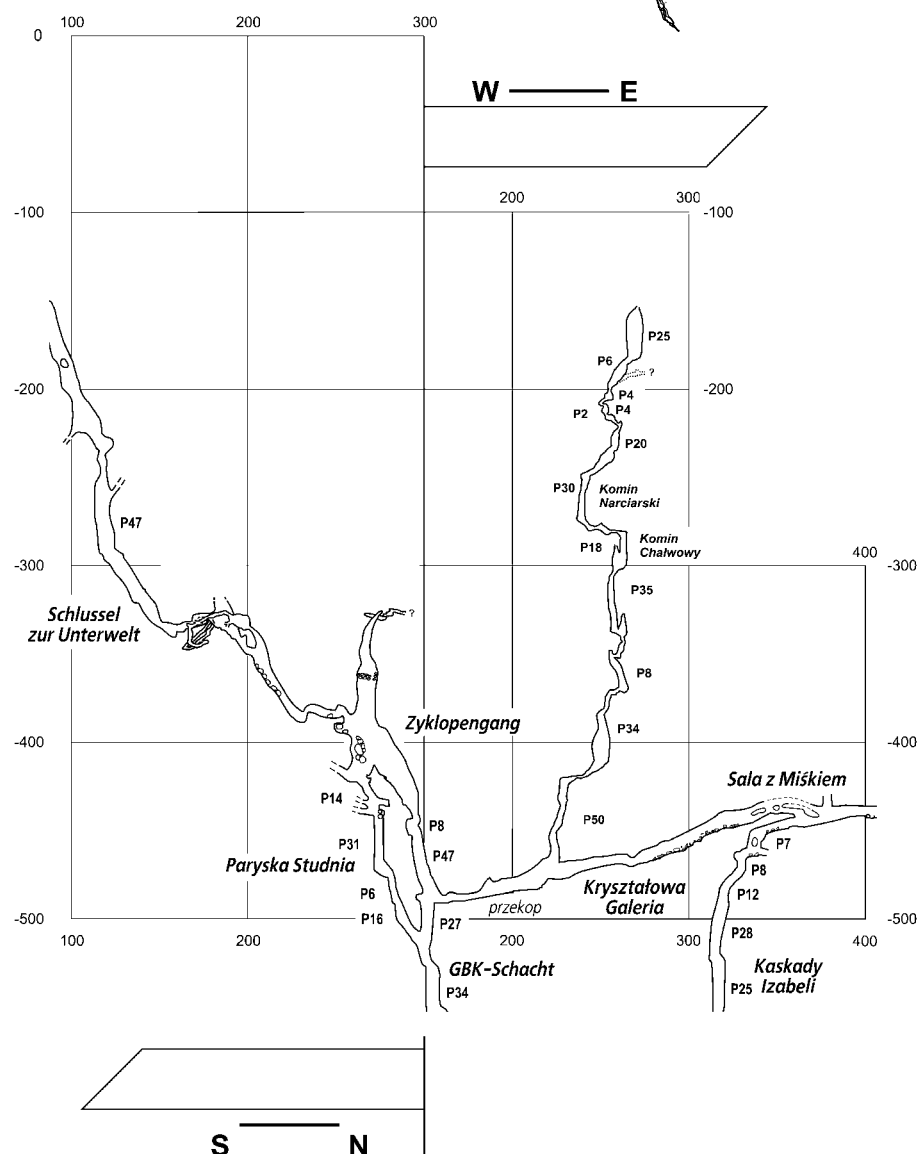
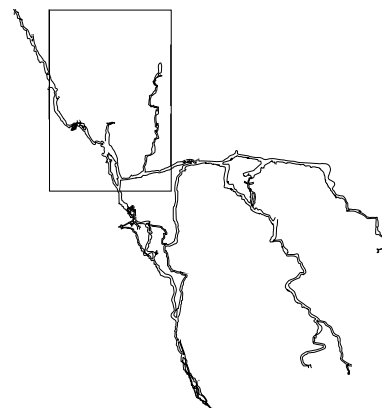
Andrzej Ciszewski

Kolejna wyprawa do tej jaskini to ciągłe zbliżanie się do kresu możliwości eksploracyjnych. Tegoroczna wyprawa mogła szybko zakończyć się deporęczowaniem i retransportem. Tak się jednak nie stało, bo jak zwykle okazało się, że to przede wszystkim przyroda decyduje, co się będzie działo, a my możemy jej jedynie pomóc.

Zaczęło się jak zwykle, czyli od odkopania otworu, który był tym razem zupełnie zasypany. Specyficzne warunki panujące tej zimy spowodowały jednak, że wcześniej był on przez pewien czas otwarty, a to z kolei stało się powodem wyłodzenia jaskini, aż do głębokości 250 metrów. Po pokonaniu przekopu został założony biwak w Galeriach na głębokości 450 metrów. Zgodnie z założeniami eksploracja miała się koncentrować w jego rejonie, gdyż problemy znajdujące się w niżej położonych ciągach są nieewidentne, bądź trudne do pokonania. Główny cel stanowiły partie komina za przekopem, w którym rozpoczęliśmy wspinaczkę w trakcie ubiegłorocznej wyprawy. Jest to ciąg zasilający ten rejon galerii w drobne szczątki roślinne i prawdopodobnie duże ilości wody w okresie letnim. Kolejne ekipy pokonywały następujące po sobie niezbyt wysokie, lecz trudne i bardzo niebezpieczne kominy z krótkimi odcinkami meandrów. Niektóre z nich wymagają poszerzenia, bądź stabilizacji warunkujących dalszą eksplorację. Po pokonaniu w pionie 325 metrów od podstawy kominów udało się dojść do wąskiego zamulonego przełazu z wyraźnym ciągiem powietrza. Kiełki roślin w namulisku, talerzyk od kijka narciarskiego i opakowanie po batonie świadczyły o tym, że byliśmy blisko powierzchni, prawdopodobnie kilkadziesiąt metrów. Teren ten znany jest z jesiennych eksploracji; jest to wyraźna depresja z licznymi lejami i zawałonymi awenami. Istnieje więc szansa wyjścia na powierzchnię przez inny otwór. Ze względu na brak czasu na kopanie w przełazie przerywaliśmy eksplorację w tym ciągu.

Skoncentrowaliśmy się na rejonie Zyclopengangu, którego gabaryty i geneza pozostają największą zagadką tej jaskini. Ponownie sprawdzaliśmy eksplorowane dziesięć lat temu boczne partie prowadzące nad Studnię Paryską, lecz nie udało się znaleźć żadnego odgałęzienia, a jedynie przejść kolejnymi zwężeniami wśród bloków do Zyclopengangu. Pozostała wspinaczka do okna. Po 20 metrach

wspinaczki progiem, udało się wejść do kolejnej sali stanowiącej wyższe piętro Zyclopengangu. Przechodzi ona w ciąg galerii z bogatą szatą naciekową i aktywnym ciekim wodnym. Galeria kończy się obniżeniem nadającym się do podjęcia próby przekopania. Brakło czasu, ▷



FEICHTNERSCHACHTHÖHLE KITZSTEINHORN HOHE TAUERN

PRZEKRÓJ

Pomiary:

P. Audra, B. Berdel, J. Bigot, A. Ciszewski, M. Ciszewski, M. Czart, F. Filar, A. Gajewska, M. Golick, M. Grych, A. Hojda, M. Klimek, J. Kućmierz, J. Kwapien, J. Matras, R. Matuszczak, P. Nakoneczny, H. Nowacki, J. Nowak, K. Nowak, M. Parczewski, M. Pawlikowski, K. Piksa, W. Porębski, P. Ramatowski, K. Rociński, W. Sieprawski, J. Sounier, P. Styrna, K. Szych, J. Wolek, E. Wójcik, D. Żmuda

Opracowanie:

B. Berdel, A. Ciszewski, M. Ciszewski, M. Czart, A. Gajewska, M. Gala, M. Golick, M. Klimek, J. Kućmierz, R. Matuszczak, J. Nowak, M. Parczewski, W. Porębski, K. Rociński, W. Sieprawski, P. Styrna, A. Ciszewski, 2012 r.



△ Wspinaczka nad Kryształową Galerią • fot. Michał Ciszewski



△ Biwak w Sali z Miśkiem (-450m) • fot. Michał Ciszewski



△ Korozja nacieków... • fot. Michał Ciszewski



△ ...i skały • fot. Michał Ciszewski

aby sprawdzić widoczne wyższe piętro galerii, gdzie widoczne są szanse na kontynuację.

Już po narysowaniu planu zorientowaliśmy się, że w Galeria Srebrnej Wody, bo tak ją nazwaliśmy, stanowi starsze piętro Kryształowej Galerii, będącej osią jaskini, z której biorą początek kolejne ciągi pionowe. Stwarza to możliwości kolejnych odkryć we wschodniej części Feichtnerschacht.

W ten sposób wyprawa zakończyła się nieoczekiwanie o wiele lepiej, niż można było przypuszczać. Już za kilka miesięcy okaże się, czy nasze nadzieje uda się zrealizować. □

Podsumowanie

Tegoroczna wyprawa Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego do Jaskini Feichtnerschacht miała miejsce w dniach od 18 marca do 5 kwietnia 2012 r. Skartowano 800 m nowych ciągów, w ten sposób Feichtnerschacht osiągnął długość 7,9 km (w tym 360 m szacowane).

Skład: Andrzej Ciszewski – kierownik, Michał Ciszewski, Bartosz Berdel, Bartosz Bogacz, Kaja Fidzińska, Filip Filar, Mateusz Golich, Marcin Grych, Robert Matuszcak, Marcin Mucha, Michał Parczewski, Przemysław Styrna, Stanisław Wasyluk, Jan Wołek, Ewa Wójcik, Damian Żmuda.



Nyx

– bogini ciemności

Marcin Furtak

– Furti, mamy wielki szacht w Czarnogórze! – Zagadnął mnie Zdenek, mój czeski kompan z wyprawy do Jaskini Woroniej.

– Hmm, ile metrów? Jak wielki? – pytam.

– Wielki, 420 m – odpowiada.

Był kwiecień 2012 r. Morawy, Speleoforum. Warto mieć sieć informatorów. Trzy miesiące później byliśmy już w Czarnogórze. Umówiliśmy się ze Zdenkiem w Morakowie, ostatniej wiosce u podnóża masywu Maganik. Nie czekali na nas, choć spóźniliśmy się tylko... do bólu.

Tomek znalazł w Google Maps najkrótszą drogę do Czarnogóry przez Serbię. Tak, trzeba przyznać, widoki były ładne. Któraś już godzinę krążyliśmy wokół okresowej osady, próbując się dogadać z miejscowymi i dowiedzieć się, gdzie działają Czesi. Tam ponoć są Francuzi, brat Marbacha – pokazują drwale – Tam Polacy. Jacy Polacy? Może Czesi?

Jedziemy we wskazanym kierunku. Z góry drogą schodzi dwójka grotolazów. Nad nimi parasol. Pada deszcz.

Cześć – mówimy, wychylając się z okna samochodu. Ich miny warte są wiele. – Nie widzieliście Czechów?

To krakusi.

Chyba nie spodziewali się nas tu spotkać.

Wracamy do pasterskiej osady. Zostawiamy w niej auto. Pasterze, którzy spędzają tu 4 miesiące w roku witają nas radośnie.

Kafa? Syr? Rakija?

W górach się nie odmawia. 70-letni dziadek robi sobie żarty, że za wszystko musimy płacić 2 euro. Kupujemy ser na drogę. Kupujemy to jednak nieodpowiednie słowo. Nie chcą słyszeć o zapłacie. Ach, ci Słowianie.

Wyruszamy na przełęcz. Z dołu wydaje się nam, że widzimy kolorową postać

z plecakiem. Po dojściu do przełęczy zamiast kolorowej postaci z plecakiem spotykamy pasterza. Schodzimy w dół, na drugą stronę przełęczy. Na przeciwległej ścianie kotła widać „kolorowych”. To chyba wspinacze. Idą na wprost pionowej ściany do siodła. Krzyczymy do nich. Rzucam plecak i biegnę. Może coś wiedzą o czeskich grotolazach. Po 20 minutach docieram do „kolorowych”. Jeden z nich

to brat Zdenka. Pionowa ściana nie wydaje się już taka pionowa. Tędy wiedzie droga do obozu! Co to za złom rozrzucony w promieniu kilkuset metrów dookoła? Brat Zdenka tłumaczy. 40 lat temu rozbił się tu samolot pasażerski. Akurat uderzył w to siodło. „Zuby Baby” – tak nazywają się te postrzępione szczyty. Zginęło tam 50 osób. Lecieli zobaczyć największe na Bałkanach jezioro Szkoderskie. ▷



△ Początek zjazdu do Nyxa • fot. Pavel Dvořák



△ Albo szybko, albo bezpiecznie... • fot. Václav Adamec



△ Fabryka wody • fot. Rajmund Kondratowicz



△ Teren jest trudny • fot. Jaroslav Gregor

Żegnamy się. Wracam po plecak, a następnie z powrotem na siedło. Wiszę tu liny. Jest prawie pionowo, krucho i wysoko. Ostatnia lina założona jest ze... skrzydła samolotu.

Po drugiej stronie krajobraz podobny. Aluminiowe szczątki maszyny, kable, podeszwy od butów. Do głowy przychodzą obrazy sprzed dziesięcioleci. W samolocie rozbawieni turyści, przodownicy pracy, promineneci, którzy w nagrodę za dobrą pracę dostali bilety na przelot. Na zwiedzanie pięknej Komunistycznej Jugosławii. Może sam Josef Tito wręczał im te bilety. Mgła, błąd pilota. Wystarczyło polecieć 20 m wyżej. Uderzenie w Zuby Baby. Wszyscy giną na miejscu... 40 lat później czescy grotolazi wykorzystają skrzydło samolotu jako stanowisko zjazdowe. Pewny punkt.

Skrzydło tak się wbiło, wprasowało w skałę, że tworzy z nią prawie jedność.

Docieramy do obozu. Zmierzcha. Fantastyczne formacje terenu powalają na kolana. Góry Stołowe! Wielkie, płaskie niczym stoły. Idzie się setki metrów po płaskim wapieniu poprzecinanym szczelinami. Pęknięcia bywają głębokie na 50 m. Niektóre są otworami jaskiń. Ważne, żeby znać drogę. Zapędzenie się w nie „jak puszcza”, może okazać się zdradliwe. Staje się nad kilkumetrowej szerokości szczeliną i ma dylemat. Wracać czy skakać? Czeski obóz składa się z dwóch namiotów. W nich zamieszkuje trójka Czechów. Nazywamy ich biwak „Dolní Hrad”. My robimy się na „stołach” – 5 m wyżej – to „Horní Hrad”. Dwa dni później, po zniesieniu sprzętu „atakujemy” Nyx.

Nyx w mitologii greckiej była boginią nocy. Eksploracja jaskini nazwanej od imienia bogini rozpoczyna się od zjazdu na świeżym powietrzu. Otwór 50x30 m, później mocne przewężenie, zjazd „Kanalizacją” kolejne 50 m i stajemy nad studnią, która nas interesuje. Idealny pion, idealne obicie studni przez Czechów, niesamowite echo. Poręczowanie zajmuje zaledwie 2 godziny, reporecz 5 wraz z „akcją foto”. Nasz 3-osobowy polski zespół wspomagany od głębokości -100 m przez Czecha kończy działalność w jaskini po 7 godzinach. W „kanalizacji” Mundek próbuje mnie jeszcze ukatrupić, wywołując kamienną lawinę. Bez skutku. Słońce. Radość ze studni. Wracamy do obozu, szybkie pakowanie i jeszcze raz przez siedło po linach do osady pasterskiej. Tu nocujemy.

Fajna ta Czarnogóra. Same góry – 110% powierzchni, pozostałe 30% to morze. Śmiejemy się. □



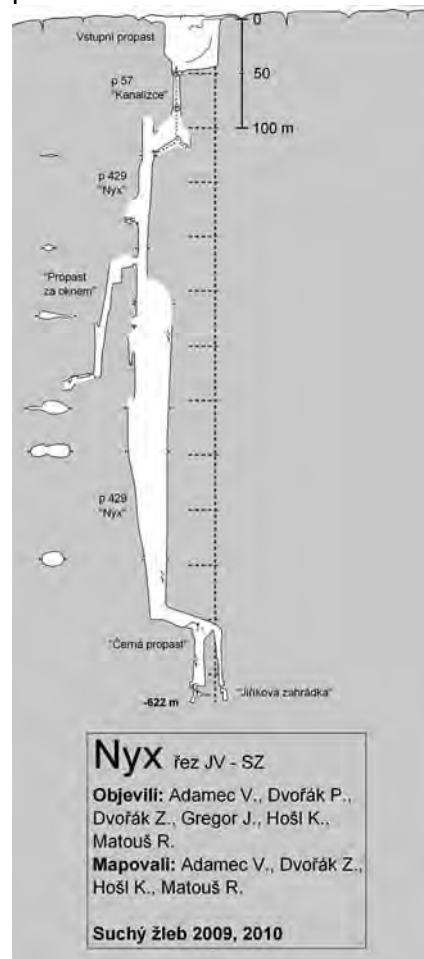
Podsumowanie

Wyprawa trwała od 30 lipca do 7 sierpnia 2011 r.

W wyjeździe udział wzięli:

M. Furtak, T. Kuźnicki, R. Kondratowicz (wszyscy ze Speleoklubu Bobry Żagań) oraz Kaja (już) Kuźnicka.

Podziękowania dla Zdenka Dworaka za pomoc w organizacji.



◁ Nyx, studnia • fot. Václav Adamec



Niebo i Piekło

Grzegorz Michałek



Jest zima 2010/2011. To co zwykle: туры, zimowe szkolenia, trochę wspinu, trochę jaskiń i... długie samotne wieczory, skłaniające do refleksji i rozważań. Po co to robimy? Dlaczego schodzimy do głębokich dziur i wychodzimy na wysokie szczyty? Czy jest jakiś sens w eksploracji podziemnej czy powierzchniowej? Pytania, na które nie ma odpowiedzi, przerywa myśl: A gdyby tak połączyć oba światy jaskiń i gór? Gdyby udowodnić, że w dobie całkowitej specjalizacji, można nadal być uniwersalnym? Rodzi się pomysł projektu pod tytułem „Góra i Dół”. Nie, „Niebo i Piekło”. Brzmi lepiej. Dodaje siły.

I znów życie nabiera sensu. Umówmy się, każdy z nas, kto kocha dziury i góry, żyje od wyprawy do wyprawy. Staramy cieszyć się każdym dniem, ale są te, którymi cieszymy się bardziej: „(...) te dni, których jeszcze nie znamy (...) kilka tych chwil, (...) na które czekamy”. Marek Grechuta po raz kolejny zapada w serce. Nie sądziłem, że „ponadczasowość”, której uczyła mnie moja ulubiona polonistka – Asia Gawlikowska, tak mocno przenika każdego z nas.

Noc mija niepostrzeżenie. Nie czuję zmęczenia. Romantyzm ustępuje pragmatyzmowi. Wiem, że trzeba się za to zabrać jak najszybciej. Mam 45 lat. Teraz, albo nigdy. Wybór jest prosty: teraz.

Pytanie numer jeden: Jaka ma być kolejność? Co pierwsze? Góra czy dziura? Po krótkim namyśle: Dziura. Prostsza, szybsza, bliższa, tańsza.

Pytanie numer dwa: Z kim? Z grupą przyjaciół, na których mogę liczyć pod ziemią i na powierzchni: Miłosz Forczek, Tomek Piprek, Arek Kitkowski, Maciek Kwiatkowski i Hania, moja córka.

Pytanie numer trzy: Kiedy? Piszę do kilku osób i po tygodniu dochodzę do wniosku, że najlepszy termin, to lato 2012.

Życie weryfikuje plany i z sześcioposobowego zespołu pozostają Tomek, Maciek i ja. Wizy, sprzęt, samochód itp., itd... Każdą wolną chwilę pierwszej połowy 2012 roku poświęcam na dokładne przygotowania do wyprawy do Abchazji.

Wyprawa

Nadchodzi 4 sierpnia 2012 r. Wyjeżdżam wcześniej rano z Cieszyńska do Krynicy po Tomka, a potem Maćka z Gorlic. Po 2700 kilometrach i kilku granicach, na których czas zatrzymał się na epoce komunizmu, docieramy do Abchazji i odpoczywamy przy winie nad

Morzem Czarnym. W powietrzu wisi zapach przygody, a my jesteśmy gotowi ją przeżyć i przestawiamy się na to, co nazywam „rytmem wyprawowym”, czyli zapomnieniem o całym świecie i jego troskach, a skupieniem się wyłącznie na wyprawie, przy założeniu, że czas nie gra roli. Dwa tygodnie? Czemu nie? Trzy? Proszę bardzo. Wiele wypraw zakończyło się niepowodzeniem, tylko dlatego, że „nie było czasu”...

7 sierpnia kierowca jednego z Łazów zabiera nas na trzygodzinną przejażdżkę w góry, po której czeka nas 45 minut marszu do międzynarodowego obozu pod otworem Krubera-Voronia. Marzenia zaczynają się spełniać. Idę zobaczyć otwór, który tyle razy widziałem na zdjęciach. Sam w sobie nie robi wrażenia, ale świadomość tego, co jest dalej, pobudza wyobraźnię. Rozkładamy namioty i tego samego dnia poznajemy ludzi i panujące w obozie zwyczaje.

8 sierpnia schodzimy aklimatyzacyjnie na -500, znosząc jedzenie i wynosząc puste butle po nurku. Głębokości zaczynają nabierać innej perspektywy: -500 w Tatrach to dno kilku jaskiń, tu, przechadzka do pierwszego biwaku.

9 sierpnia to dzień odpoczynku i dyżur w kuchni. Po śniadaniu, które jest na czas, nie jest rozgotowane, a w dodatku pachnie, reszta wpada w kompleksy. Obiadokolacja w postaci ryżu *al dente*, z dodatkiem ziaren słonecznika i sezamu z roztopionych karmelowych batonów przypieczętowanie naszą pozycję, jako najlepszych szefów kuchni, jakich widzieli. Oryginalna włoska kawa na deser przyrządzona w ekspresie ciśnieniowym i kieliszek żubrówki dla wybranych to rzeczy, o których mogli tylko wcześniej pomarzyć.

10 sierpnia rano proszą byśmy nie wchodzili do jaskini, no bo po co? Przecież możemy tak cudownie umilać im i sobie życie, przygotowując do jedzenia coś z niczego. Pomimo kulinarnego szantażu zbieramy się szybko, by o 11.00 wejść do dziury wraz z Tanią z Moskwy, która dołącza do naszego zespołu. Wpisują nasz cel do książki wyjść: Game Over -2080 m. Na jedną sekundę ciarki przechodzą nam po plecach, ale uspokajamy emocje i w osiem godzin zjeżdżamy na biwak -1200 m. Po drodze piękny meander Krym na -300 i Sinusoida na -600, w której spotykamy wracających na powierzchnię Hiszpanów. Dojeżdżamy do biwaku. Na każdym specjalne prostopadłościen-



△ Patrząc od góry: Grzesz, Tomek, Maciek
• fot. Maciek Kwiatkowski

ne namioty, w których są karimaty, co najmniej dwie kucharki benzynowe, zapasy bardzo dobrej żywności (żółty ser, suszone mięso, salami, makaron, ryż, cebula, czosnek, zioła, herbata, kawa, a nawet brandy!) i radiostacje (wszystkie obozy mają kablową łączność ze sobą i z powierzchnią).

11 sierpnia rano szef wyprawy Jurij Kasjan z Ukrainy kontaktuje się z naszym obozem i zarządza dzień transportowy, czyli zniesienie kilku worów z prowiantem do obozu -1640 i powrót na -1200 z pustymi butlami. Po drodze szykuje się niezła impreza: nurkowanie na bezdechu w około osmiometrowym syfonie S1 na głębokości 1460 m. Przy syfonie biorę do ręki kamerę i filmuję nurkowanie. Nie jest tak źle! Po drugiej stronie czekam na pozostałych. Są. Idziemy dalej. Spotykamy inne zespoły, na biwaku wymieniamy wory, i wracamy do góry.

12 sierpnia dostajemy pozwolenie na zejście „na lekko”, tylko z worami osobistymi na -1640. Przebieramy się znów w mokre neopreny, które przez najbliższe kilka dni będziemy nosić na sobie po osiem godzin dziennie. Kolejne przejście syfonu to tylko formalność i po krótkim czasie docieramy do biwaku. Wieczór mija szybko, a sen nie przychodzi, bo śnimy na żywo. Jutro Game Over.

13 sierpnia to znów mokre i zimne neopreny na rano, ale rozgrzewa fakt, że tylko kilka godzin dzieli nas od celu. ▷



Na rozgrzewkę Żółta Rura, w której padają niecenzuralne obelgi pod adresem Bogu ducha winnej jaskini. Potem kilka zjazdów i po kilku godzinach przekraczamy -2000 na czterdziestce zwanej Milenium. Jeszcze tylko błotnisty kawałek na kolanach i zjazd do Game Over. Radości nie ma końca, a Tomek skacze i pływa w jezioru na dnie jak w źródle szczęścia. Wychodząc, puszcza całą trójkę przodem i na krótką chwilę poddaje się refleksji. To, że tu jestem zawdzięcza wielu ludziom, których spotkałem na swojej drodze. Przed oczami stają Jarek Gutek, Zosia Chruściel, Jurek Ganszer, Alek Chruściel, Rysiek Głowacki... Dziękuję...

14 sierpnia po śniadaniu to zwijanie biwaku i znów S1 z przejściem na -1200. Wreszcie zrzucimy neopreny i od jutra działamy w zwykłych wnętrzach. W 30 godzin po osiągnięciu dna jesteśmy już prawie w połowie drogi powrotnej. Jeszcze jeden lub dwa dni i wychodzimy na powierzchnię! Nie tym razem... Do wyniesienia pozostaje jeszcze wiele worów, a my wraz z licznym zespołem ukraińskim i dwuosobową ekipą z Izraela przeprowadzamy retransport na powierzchnię. Jak się później okazało, wyjdziemy dopiero za pięć dni...

15 sierpnia czujemy się już jak górnicy w kopalni, ale humory dopisują. Okazuje się, że Tania jest inżynierem projektującym rakiety. Z grzeczności nie pytamy jakie... Gotować nie potrafi, ale w meandrze z dwoma worami nie ma sobie równej. Tomek, silny jak wół, zyskuje miano Wiktora 2 (za długą historią do opowiedzenia), a Maciek traci zęb na nieco twardym litewskim chlebie. Przyrzędy do zjazdu się kończą i zaczynamy używać nowych.

16 sierpnia budzi nas o 8:00 Genadij Samochin z drugiego namiotu. Dzisiaj w programie na odmiannę... transport!

Zaczynamy się ubierać, a tu na radiu wiadomość z -700: „Na powierzchni oberwanie chmury i za 15 minut przyjdzie do was fala powodziowa”. Co to oznacza w praktyce, przekonujemy się dokładnie po 15 minutach. Podziemny ciek, oddalony o 25 metrów od biwaku zaczyna ryczeć i musimy krzyczeć, by porozumieć się między sobą. Taka sytuacja ma też swoje plusy: zostajemy na biwaku i mamy dzień przerwy, bo przejście z -1200 do -700 to kaskady. Zostajemy zaproszeni do ukraińsko-izraelskiego namiotu obok i z czasem nasza rozmowa zaczyna przeradzać się we wspólne plany eksploracyjne, poparte pyszną herbatą z brandy. Genadij opowiada o swoim nurkowaniu, a my jesteśmy szczęśliwi, że siedzimy w towarzystwie skromnego człowieka z poczuciem humoru, który kilka dni temu ustanowił nowy rekord świata w nurkowaniu w jaskini, schodząc na -2196 metrów. Z tego, co mówi, podwodny meander się zamyka i już tu nie wróć.

17 sierpnia idziemy wyżej, oczywiście retransportując, na biwak -700. Nie spieszymy się. Filmujemy, robimy zdjęcia. Zmęczenie daje się we znaki, ale atmosfera jest rewelacyjna. Jesteśmy świetnie zgrani i rozumiemy się bez słów.

18 sierpnia to wynoszenie na linach i w meandrze Sinusoida wielu worów z różnorodną zawartością. Nasze crolle są wykończone, a Maciek zaczyna niebezpiecznie ślizgać się po linie. Zaraz po powrocie na biwak kontaktujemy się z powierzchnią, prosząc o doniesienie nowych crolli na nasz biwak. Dojadamy resztki i w duchu cieszymy się na jutro, bo wieczorny komunikat szefa wyprawy jest jednoznaczny: wychodzimy.

19 sierpnia Tania zostaje na biwaku -700 w oczekiwaniu na Ukraińców. Podziemny dzień dłuży się niemiłosiernie. Niesiemy tylko własne wory, ale zmęczenie



◁△ Meander Krym
• fot. Maciej Kwiatkowski

robi swoje. Na przepinkach wszystko jest automatyczne, ale staramy się zachować czujność. Ostatnie liny przed zlotówką to dla mnie wieczność. Nie myślę o niczym. Skupiam się na ruchu. Wreszcie zlotówka i światło dzienne. Wychodzę bardzo powoli. Wiem, że już tu chyba nie wrócę i pomimo zmęczenia rozglądam się wokół, by nacieszyć się chwilą. Po kilku minutach pojawia się zapach. Zapach ziemi. Zapamiętam to do końca życia. Ostatnia przepinka, ostatni odcąg. Maciek i Tomek już czekają na górze. Koniec.

Epilog

Następnego dnia pakujemy sprzęt i zjeżdżamy z powrotem nad Morze Czarne. Po południu i wieczór spędzamy na kamienistej plaży, by w ciepłej wodzie popijać miejscowe specjały. Jest nam dobrze. Słona woda i zimne piwo nabierają innego wymiaru, a niebo jest bardziej niebieskie niż kiedykolwiek. Jutro wracamy. Wyprawa życia? Być może.

Po przyjeździe do domu zastaje nas rodzina, niezapłacone rachunki, setki maili i pranie do zrobienia. Czy to był tylko sen? Pierwsza część wyprawy za nami. Czas na drugą: Najwyższy szczyt świata, którego nazwę każdy zna. Marzę, kiedy znów wejść w „rytm wyprawowy” i po raz kolejny zobaczyć Himalaje. Czy góra, zwana w projekcie niebem, nim się okaże? Oby nie piekłem... □

Podsumowanie

Statystyka:

5400 km samochodem, 3 tygodnie wyprawy, 10 dni w jaskini, 7200 metrów na linach

Podziękowania

Serdecznie dziękujemy Fundacji Radan i firmie Explorer za wsparcie naszej wyprawy.

Linki:

<http://www.kagb.pl/>

zakładka: Projekt Niebo/Piekło

Kierownik polskiego zespołu:

Grzegorz Michałek, Instruktor GOPR



Kanin, nie tak ciasny jakim go znaleźliśmy

Piotr Sienkiewicz

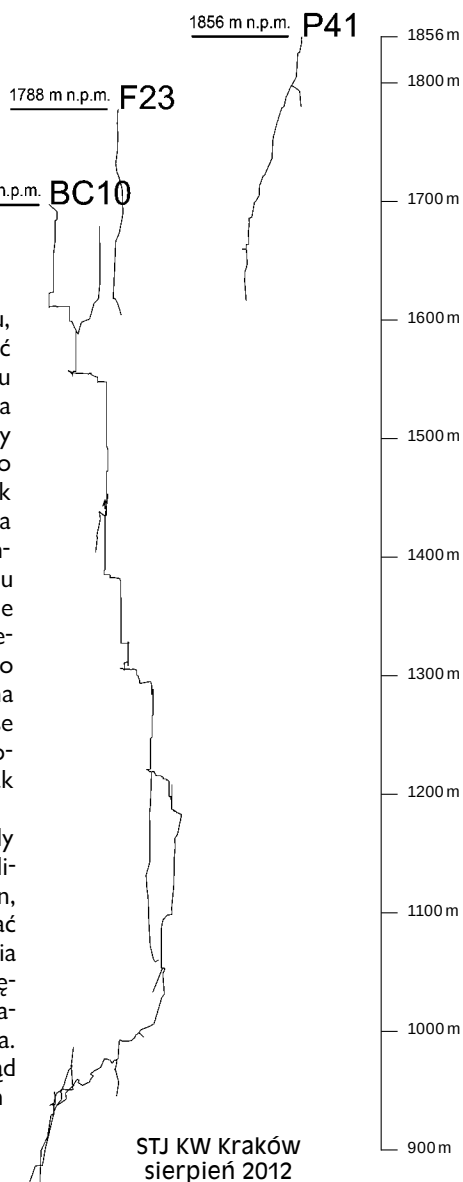
Jadąc na tegoroczną, czternastą wyprawę w Kanin, mieliśmy cel jasno określony – przyłączenie jaskini BC10 do Małej Boki. Już w zeszłym roku „błądziliśmy” gdzieś w okolicy połączenia, zatem nasze nadzieje i apetyty na ten rok były spore. Ale jak to bywa z planami – na ogół nie chcąc iść w parze z rzeczywistością i podobnie było tym razem.

Początek to zwykle nużące transporty, które poszły nam wyjątkowo sprawnie, bo już po półtorej dnia mieliśmy je za sobą i można było rozpocząć działalność. Pierwsze akcje polegały na zaopatrzeniu biwaku w spiwory, jedzenie i sprzęt do działania. Tu również nie było niespodzianek, no może z wyjątkiem tej, że w jaskini było bardzo sucho, ale to raczej pozytywna wiadomość, z której się bardzo ucieszyliśmy.

Następnie kolejne ekipy wyruszały do BC10 celem poszukiwania drogi do Małej Boki. Zaczęliśmy od sprawdzenia równoległej studni w Dwusetce – niestety wpadała ona do drugiego biwaku. Potem dwie ekipy sprawdzały metr po metrze znienawidzony Meander Upodlenia, z którym wiązaliśmy duże nadzieje, gdyż kierunek przebiegu jego korytarzy dawał szanse na połączenie. Lecz, podobnie jak w Dwusetce, tu również wszystko kończyło się nie tak jak byśmy chcieli. Jedynym pocieszeniem wynikającym z braku perspektyw eksploracji Meandra Upodlenia był fakt, że prawdopodobnie byliśmy tam po raz ostatni. Kolejna akcja do Dwusetki celem sprawdzenia Galerii, którą znaleźliśmy w zeszłym roku, też zakończyła się niepowodzeniem, bo po

wywspinianiu prozka nad zawaliskiem oraz zjechaniu kilku studzienek z powrotem wpadliśmy w Dwusetkę! I właśnie wtedy, kiedy morale wszystkich były już bardzo kiepskie, a chęci do działania coraz mniejsze, zdarzył się cud! Ba, nawet dwa! Siedząc pod otworem BC10 po wyjściu z biwaku, spotkałem kolejną ekipę idącą sprawdzić niewielki problem niedaleko otworu – strop Czterdziestki. Zwróciliśmy na niego uwagę w zeszłym roku, gdy przy wysokich stanach wody wypadał z niego dość spory wodospadzik. Chłopcy, jak i zresztą większość z nas, nie wiązała z tym miejscem większych nadziei, a tymczasem okazało się, że po wywspinianiu pierwszego kominka jaskinia kontynuuje się w górę obszernymi kominami, poprzedzianymi salkami! Ten fakt nas bardzo ucieszył, gdyż dawał realne szanse na przewyższenie jaskini, a poza tym szanse na przyłączenie kolejnych, wyżej położonych jaskiń leżących blisko BC10, jak choćby F23 (Primożewo brezno).

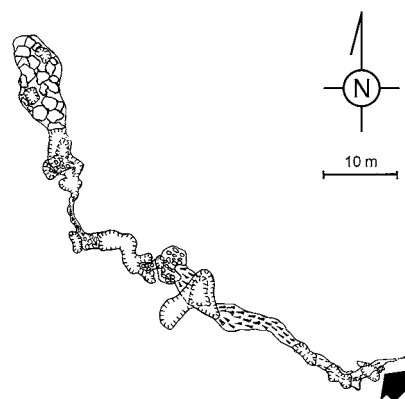
Dokładnie w tym samym czasie, gdy chłopcy wspinali się w kominach, poszliśmy w trzyosobowym składzie (Marcin, Pablo, Piotrek) po raz kolejny przeszukać teren powyżej BC10, celem namierzenia ciekawych otworów. Zmęczony, przestępując z nogi na nogę depresją wzdłuż lapiazu, poczułem zimny wywiew powietrza. Mimochodem spojrzałem pod nogi, skąd wydobywał się chłód i nie dostrzegłem nic, co przypominało otwór jaskini. Chciałem iść dalej, ale pomyślałem: „Zaraz, zaraz, skoro tak silnie tu >



STJ KW Kraków
sierpień 2012



△ Otwór P41 • fot. Paweł Ramatowski



Jaskinia P41

Plan

Opracowanie:
Piotr Sienkiewicz

wieje, to znaczy, że coś tam musi być!". Szybko cofnąłem się i nachylając głowę, zobaczyłem niewielką dziurę pod kamieniami klinującymi szczelinę w lapiazie. Rzut kamieniem i... cóż za poezja dla uszów grotolaza: „Ding! ding!”. Łomot spadającego kamienia przez trzy sekundy, po czym znów: „Ding! ding!” i znowu leci! Jakże to pięknie brzmiało! A jak cudowne były kolejne akcje, najpierw odgruzowywania otworu, a potem eksploracji polegającej na zjeżdżaniu w dół. Żadnych meandrów, żadnych zacisków, po prostu zjazdy obszernymi studniami. Ileż czekaliśmy na tego typu jaskinię w tym rejonie. Roboczo

nazwaliśmy ją P41. Jej otwór, rozwinięty na sporym pęknięciu tektonicznym, zlokalizowany jest bezpośrednio w rejonie nad BC 10, na wysokości 1852 m n.p.m. Małym utrudnieniem okazało się oczyszczenie linii zjazdów z luźnych kamieni i want.

W czasie kolejnych akcji udało nam się osiągnąć głębokość 221 metrów. Na dnie znajduje się wanta blokująca wejście do kolejnej widocznej, głębokiej studni, lecz na jej usunięcie nie starczyło już czasu, gdyż była to ostatnia akcja na wyjeździe. W między czasie na głębokości ok. 170 m wykonaliśmy trawers do galerii na zawalisku, z której bierze początek inny ciąg zaczynający się obszerną studnią pod zawaliskiem.

Charakter P41 jest dla nas nie lada zaskoczeniem. Pierwszy raz od początku naszej działalności udało się dotrzeć poniżej 200 m bez żadnego ciasnego meandra. Mała nagroda za wytrwałość! Dodatkowo silny przepływ powietrza potwierdza nasze odczucia co do możliwości eksploacyjnych w P41. Na pewno wrócimy tu w czasie listopadowego wyjazdu.

Równolegle do działań w P41 prowadziliśmy intensywną działalność wspinaczkową w kominach BC10. Udało się wywspinać sześćdziesiąt metrów, a ostatni pomiar laserem z miejsca, w którym skończyliśmy wspinanie pokazywał odległość czterdziestu sześciu metrów! Co jest dalej, tego nie wiemy, ale stały ciek wodny, jaki występuje w tych partiach nawet przy bardzo niskich stanach wody w jaskini, pozwala nam wierzyć, iż kominy mogą łączyć się z czymś większym.

Warto dodać, że w czasie tegorocznej wyprawy jedynym problemem z jakim się borykaliśmy był znikający w oczach sprzęt. Tylko w ciągu czterech akcji do P41 i BC10 zużyliśmy łącznie ponad siedemdziesiąt punktów i pięćset metrów lin, a zatem musieliśmy się sporo nagimnastykować, przygotowując sprzęt na kolejne wyjścia pod koniec wyjazdu. Za to pogoda była wyjątkowo łaskawa! Jak nigdy wcześniej prawie w ogóle nie padało, a jeśli już, to były

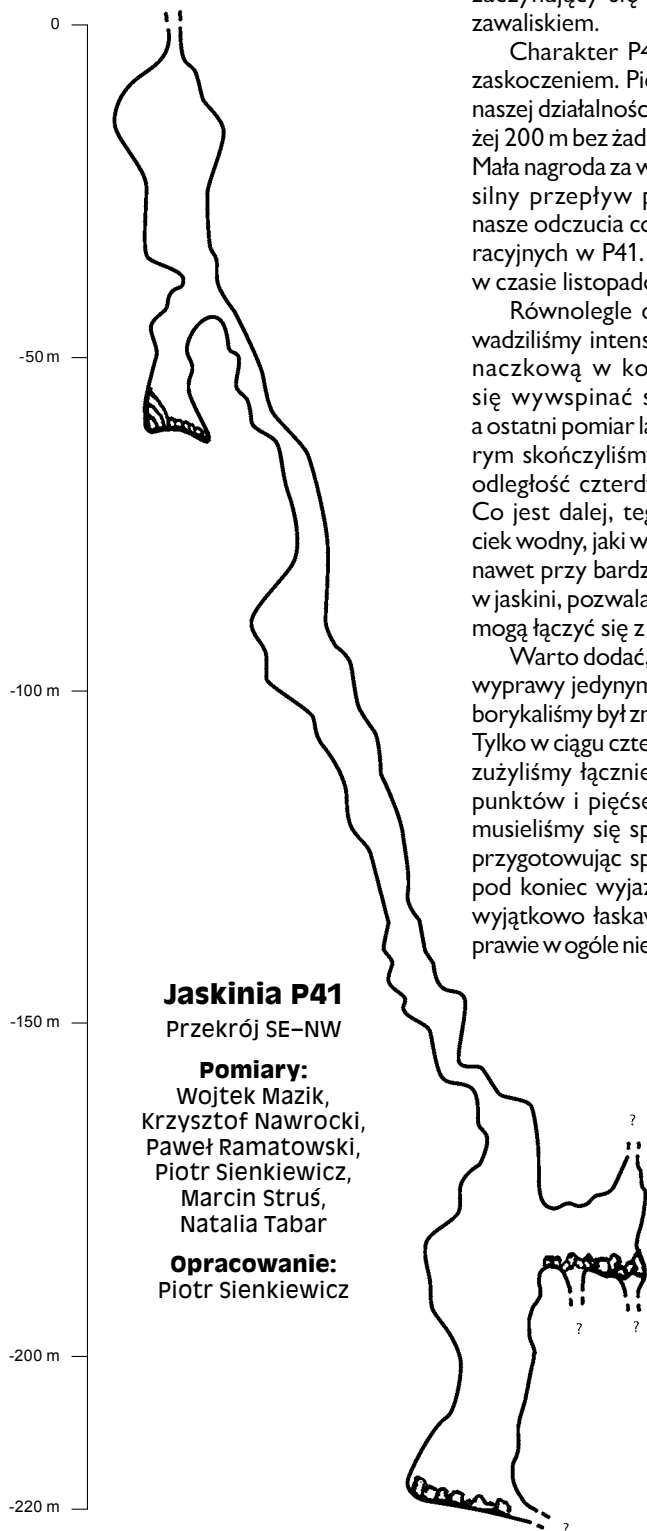
to opady krótkotrwałe i mało intensywne. Nie wiały silne wiatry, które niejednokrotnie na poprzednich wyprawach niszczyły nasze namioty i bazówkę. Po prostu wymarzone warunki do eksploracji!

Jak zatem można podsumować działalność w Kaninie tego lata? Bardzo optymistycznie. Nieoczekiwanie zrobiło się naprawdę bardzo ciekawie i choć cel, który przyświecał nam początkowo nie został zrealizowany, to nowe bardzo obiecujące problemy pozwolą nam w spokojniejszy sposób spojrzeć na problem połączenia BC10 z Małą Boką. Pewne jest jedno, nie odpuszczamy i szukać będziemy go w niższych partiach (poniżej -800 m) na kolejnej wyprawie, ale mamy świadomość, że jaskinia, jeśli nie w dół, to rozrasta się w górę, a jednocześnie P41 kontynuuje się w głąb obszernymi studniami i daje realną szansę dołączenia do BC 10!

Po raz kolejny cieszy uczestnictwo młodych członków naszego klubu, którzy dzielnie stawiali czoła temu wymagającemu rejonowi, a ich chęć do działania i eksploracji była budująca dla pozostałych bardziej doświadczonych kolegów. □



△ Przy otworze P41 • fot. Paweł Ramatowski



Podsumowanie

W wyprawie, która trwała od 2–20 sierpnia, udział wzięli: Hubert Cieplak, Mateusz Czerwiak, Michał Kuryłowicz, Wojtek Mazik, Mariusz Mucha, Krzysztof Nawrocki, Paweł Ramatowski (kierownik), Piotr Sienkiewicz, Marcin Struś – wszyscy STJ KW Kraków oraz Arek Brzoza, Ula Kotewa – WKTJ i Natalia Tabak – SKTJ.

Dziękujemy PZA za wsparcie finansowe oraz składamy podziękowania dla sklepu Polar Sport z Krakowa za wsparcie sprzętowe i JSPD Tolmin za pomoc przy organizacji wyprawy.

Kilometr w weekend

Jaskinia Niedźwiedzia

Marek Markowski, Szymon Kostka

Od odkrycia Sali Mastodonta, którego dokonaliśmy 2.05 tego roku, minęło trochę czasu, tak że zdążyliśmy nieco ochłonąć i przyzwyczać się do nowego oblicza Jaskini Niedźwiedziej. W trakcie kilkunastu kolejnych wejść, które odbywały się praktycznie co weekend w sobotę i niedzielę, wykonywaliśmy pomiary nowoodkrytej sali oraz dokumentację fotograficzną. Szybko stało się jasne, że taka olbrzymia podziemna pustka nie wzięła się sama z siebie i kontynuując eksplorację, powinniśmy znaleźć kolejne korytarze. Odkrycie to potwierdzało teorię, iż znane do tej pory partie jaskini zajmują tylko niewielki fragment w soczewie marmurów ułożonych w zboczu góry Stromej i stanowią fragment o wiele większego, niepoznanego jeszcze systemu, czego dowodem stała się Sala Mastodonta.

Przed rozpoczęciem jakichkolwiek prac musieliśmy wyznaczyć ścieżkę, którą należało się poruszać po tej olbrzymiej komnacie, aby nie poniszczyć kalcytowych pól i nacieków. Kiedy już wszystko

pomierzyliśmy i sfotografowaliśmy, mogliśmy powrócić do eksploracji. Początkowo trudno było „ugryźć” Mastodonta, a prace zaczęliśmy od wciskania się we wszystkie szczeliny oraz penetracji olbrzymiego zawaliska, które zalega na spągu sali. W miarę sprawdzania kolejnych potencjalnych miejsc, w których mogło by puścić, i zamykania problemów z wynikiem negatywnym bądź odraczania prac kosztem poszukiwania miejsca łatwiejszego przejścia coraz bardziej kusiła nas opcja wspinaczki do czerniejących w stropie kominów. W ciągu kolejnych kilku akcji za sprawą dobrze zakręconego na punkcie wspinania Sebastiana oraz jego asekurantów trzy największe kominy zostały wytożone i zaporęczowane tak, aby w razie potrzeby można było do nich wrócić. Pierwszy komin kończy się małą salką przepięknie oblaną kalcytem. W drugim znajduje się kilkadziesiąt metrów korytarzy, które nie zostały jeszcze skartowane. Przedstawiają one możliwości eksploracyjne, jednak w obliczu istnienia jeszcze wielu miejsc do

▽ Partie za Mastodontem • fot. Marek Markowski

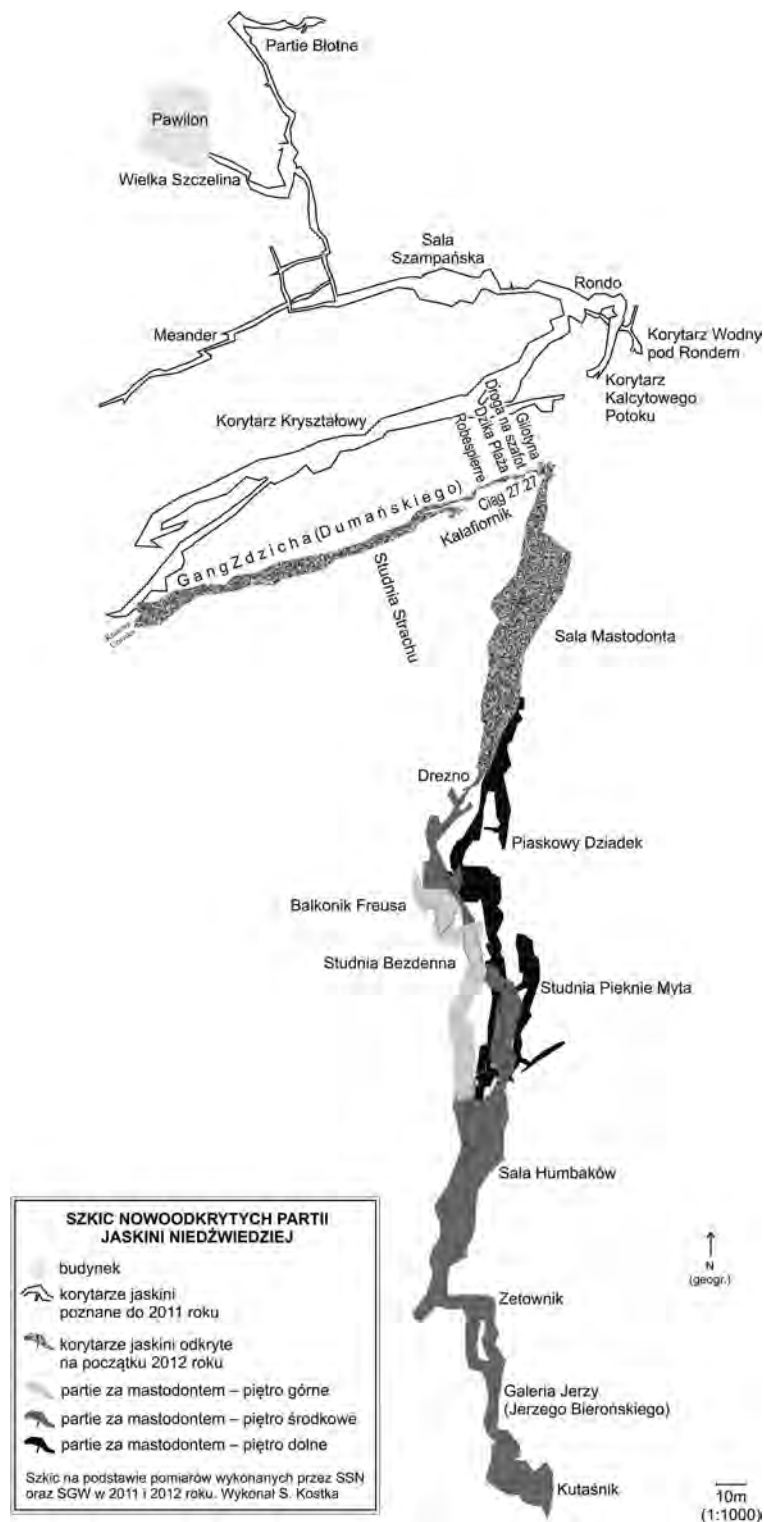


sprawdzenia, prace w tym punkcie zostały zawieszone. Również w trzecim kominie znaleźliśmy korytarze, które w przyszłości można będzie eksplorować. Główną trudnością wspinania było wybranie drogi, która ominie wypływające z kominów kalcytowe draperie, firany, ośmiornice i żyrandole.

Równolegle do wspinaczki prowadziliśmy prace w najbardziej perspektywicznym przodku znajdującym się na końcu Mastodonta, czyli w najbardziej wysuniętej na południe części jaskini. ▷



△ Partie za Mastodontem • fot. Marek Markowski



Miejsce to wytypowaliśmy w zasadzie od razu, jak tylko do niego dotarliśmy. Idąc w kierunku końca Mastodonta, wspięliśmy się po potężnym zawalisku, które miejscami stanowią oderwane od stropu wanty wielkości autobusu, pokonując przy tym ponad 20 metrów wysokości od dna sali. Na szczycie tego zawaliska jest szczelina, którą można było wspiąć się jeszcze kilka metrów, jednak dalej zrobiło się ciasno. Wskazówkami przemawiającymi za eksplorowaniem w tym miejscu był bardzo silny ciąg powietrza, wydobywający się ze szczelin zawaliska oraz położenie tego miejsca idealnie w osi Sali.

Dodatkowo zaobserwowaliśmy wylatujące z wnętrza nietoperze, co było oznaką kontynuacji jaskini. Te małe latające „gady” znane są z tego, iż mogą pokonywać ciasne miejsca również pełzając, jednak robią to bardzo niechętnie i o wiele bardziej od pełzania wolą latanie, a tą drugą, mniej wygodną formę poruszania się wykorzystują bardzo rzadko i tylko na krótkich odcinkach. Z uwagi na ten fakt pozwoliliśmy sobie ocenić, że zawalisko nie może być zbyt długie i pręcej czy później puści. Jak wkrótce się okazało, puściło i to pręcej niż później, oczywiście ku naszemu ogólnemu zdziwieniu i zado-

woleniu. Zawalisko w tym miejscu było bardzo stabilne, gdyż wszelkie kamienie, małe i duże oblane były warstwą kalcytu, w niektórych miejscach cienką, a w innych grubszą. Łatwo było wybierać i odbijać te wanty, które najbardziej przeszkadzały, a główny problem to transport urobku przez coraz dłuższy ciasny korytarz. Na jednej z kolejnych szycht w tym miejscu, podążając w pozycji horyzontalnej, Darek dotarł nad otwór kilkunastometrowej studni. Zdziwienie i radość były równie ogromne, gdyż oznaczało to, że niebawem przejdziemy dalej.

Na kolejną akcję do Niedźwiedziej przyjeżdżamy po tygodniu, oczywiście z nastawieniem na kolejne odkrycia, do których już trochę się przyzwyczailiśmy. Ten rok był dla nas szczególnie owocny. Może nie zawsze odkrycia były oszołamiące, ale zawsze te „parę metrów” przybywało. Odkrycie Sali Mastodonta było dla nas przysłowiową „wisienką na torcie” i wydawało się, że nic większego nie znajdziemy. Z drugiej strony w każdym z nas tliła się nadzieja, że to nie koniec jaskini i jeszcze nie raz będziemy się cieszyć z nowych partii.

W dniu 8 września jesteśmy gotowi do zjazdu nowo odkrytą studnią. Proponuję, aby jako pierwszy zjechał Szymon, który nie mógł być z nami w jaskini podczas odkrycia Mastodonta z uwagi na złamaną rękę. Chwilę później ląduję obok niego na dnie studzienki po zjechaniu ok. 12 m. Za nami podąża jeszcze Piotrek Potok. Rozglądamy się i na pierwszy rzut oka nie ma gdzie dalej iść. Po chwili Szymon znajduje zejście pomiędzy naciekami i polewami do kolejnej, płytszej studzienki. Asekuracyjnie rzucamy linę i schodzimy w dół. Przed nami odsłania się kolejna pustka, w zasadzie to olbrzymi korytarz prowadzący w nieznaną. W trójkę (Szymon, Marek, Piotrek) podążamy potężnym gangiem. Korytarz ma od kilku do kilkunastu metrów szerokości i podobne wartości jeżeli chodzi o wysokość. Ściany pooblewane są kalcytowymi polewami, w kolorach od śnieżnobiałego do czarnego, a ze stropu i spągu wyrastają zmierzając ku sobie stalaktyty i stalagmity, które czasami łączą się ze sobą tworząc stalagnaty. Miejscami cały strop pokryty jest mnóstwem cieniutkich makaroników. Wydaje się, że korytarz za chwilę się skończy, ale po wspięciu się na kolejne zawalisko i po pokonaniu kolejnego zakrętu widzimy następne kilkadziesiąt metrów podziemnej pustki. Od razu rzuca się porównanie tych korytarzy do Jaskini Czarnej i nie będzie ono przesadzone. Bez schylania się przechodzimy ok. 400 metrów horyzontalnego ciągu. Po drodze napotykamy dwie studnie, które będziemy musieli sprawdzić następnego dnia. Olbrzymi korytarz kończy się równie niespodziewanie, jak się rozpoczął. Docieramy do miejsca, w którym następuje

kontakt marmurów z łupkami, a na spągu sali zalega potężne zawalisko, na którym jeden przy drugim, tak że trudno znaleźć kawałek wolnego miejsca na postawienie nogi, sterczą różnego rozmiaru, kształtu i koloru stalagmity przypominające to, co stalagmity przypominają najczęściej. Bez chwili wahania miejsce to nazywamy Kutaśnikiem.

Podczas powrotu spotykamy Darka, a chwilę później i już pod sama liną – Marka Tarnowieckiego „wściekłego jak świeżo rozrobiony spirytus”. Z uwagi na brak chętnych musiał się zająć asekuracją Sebastiana w trzecim kominie i ominęły go odkrycia.

Wszyscy są pod ogromnym wrażeniem odkryć. Z uwagi na konieczność powrotu na powierzchnię planujemy akcje na następny dzień.

W niedzielę wchodzimy do jaskini ponownie. W zasadzie na pewniaka, że znów coś odkrywamy, bo studnie które mijaliśmy zapowiadały się bardzo obiecująco. Dzielimy się na zespoły: kartujący oraz eksplorujący. Chcąc wynagrodzić Markowi straty w odkrywaniu, proponujemy, aby on jako pierwszy zjechał w dół. Studnia, która otrzymała nazwę Pięknie Myta ma kilkanaście metrów głębokości i początkowo rozpoczyna się pochylnią oblaną kalcytową kaskadą, a następnie przechodzi w pionową łufę kilkumetrowej średnicy. Potrzebna jest przepinka. Zjeżdżam jako drugi, słysząc z dołu słowa zachwyty przemieszane z wyrazami powszechnie uznawanymi za wulgarne. Na dnie z jednej strony korytarz zakończony kilkumetrowej średnicy okrągłym jeziorkiem zdobionym naciekami i kalcytowymi grzybkami, z drugiej zaś kontynuujący się w niewiadomym nam kierunku. Podejrzenia o tym, iż dolne piętro mogą stanowić młode, ciasne i słabo rozwinięte ciągi w miarę podążania korytarzem szybko ulatują. W zasadzie to biegniemy przed siebie, zważając tylko na to, aby niczego nie rozdeptać i nie zniszczyć, gdyż na oglądanie przyjdzie jeszcze czas, a póki puszcza, trzeba odkrywać. W ten sposób docieramy do sporej sali, która z jednej strony kończy się zawaliskiem, a z drugiej suchym piaskowym syfonem. Miejsce to otrzymuje nazwę Piaskowy Dziadek.

Po poznaniu głównego ciągu dolnego, nowoodkrytego piętra jaskini rozpoczynamy przeszukiwania poszczególnych zakamarków i szczelin. Okazuje się, że do zbadania będziemy mieli jeszcze wiele miejsc stanowiących boczne ciągi. Na początek zajmujemy się tylko tymi najbardziej oczywistymi i najłatwiejszymi. Reszta będzie musiała poczekać na swoją kolej.

Po kolejnych dwóch tygodniach ponownie wracamy do Kletna, aby dokartować główny ciąg dolnego piętra i sporządzić dokumentację fotograficzną. Podczas akcji okazuje się, że w amoku eksploracyjnym nie zauważyliśmy ogrom-

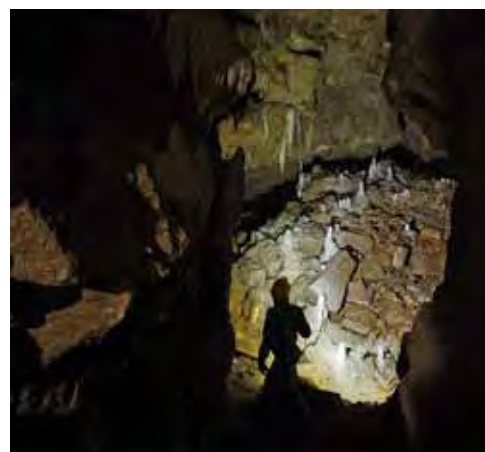


△ Sala Humbaków (fragment)
• fot. Marek Markowski

nego wejścia do jednego z największych i najładniejszych korytarzy w partiach za Mastodontem, dzięki czemu Marek F. odkrywa kolejny korytarz tym razem o szacunkowej długości ok. 200 m.

Jaskinia Niedźwiedzia zaskoczyła nas po raz kolejny. W ciągu jednego weekendu odkryliśmy kilometr niesamowitych, pięknych i ogromnych, nie tylko jak na warunki sudeckie, korytarzy śmiało mogących konkurować rozmiarami nawet z najobszerniejszymi jaskiniami tatrzańskimi. Uroku tej jaskini dodaje bogactwo nigdzie indziej nie spotykanej szaty naciekowej występującej we wszystkich możliwych formach od stalaktytów i stalagmitów przez draperie i kaskady, po grzybki i perły jaskiniowe wyjątkowych rozmiarów. W chwili obecnej trwają prace kartograficzne i dokumentacyjne mające na celu ustalić dokładną długość, głębokość i deniwelację jaskini. Nasz najbardziej strategiczny przodek to wysunięty najbardziej na południe punkt jaskini – Partie za Kutaśnikiem odkryte podczas jednej z kolejnych akcji. Jest to ciąg o długości około 100 metrów, który czeka na zinventaryzowanie i umieszczenie na planie jaskini. Charakteryzuje się on nieco mniejszymi rozmiarami, jednak silny przewiew powietrza pozwala sądzić, że jaskinia kontynuuje się w tym kierunku.

Podsumowując: od początku roku odkryliśmy 1324 metrów korytarzy. Najnowsze partie, czyli ciągi za Mastodontem to grubo około 1015 m korytarzy rozciągających się na trzech piętrach jaskini, z czego skartowaliśmy tylko główne ciągi. Do tej pory nie spotkaliśmy w nowych partiach aktywnego przepływu wody, który pojawia się w starej części dolnego piętra Jaskini Niedźwiedziej (Rondo), co może świadczyć o istnieniu kolejnych



△ Korytarz do Zetownika
• fot. Marek Markowski

korytarzy. Podążając na południe celujemy w jaskinie Białe Kamień, która stanowi jeden ze znanych ponorów i oddalona jest od znanego nam końca Niedźwiedziej jeszcze o około kilometr. Odkrycia te wywołały poruszenie w gronie naukowców opiekujących się i prowadzących badania w Jaskini Niedźwiedziej od wielu lat. □

Podsumowanie

Prace w jaskini prowadzi zespół speleologów z Sekcji Grotołazów Wrocław oraz Sekcji Speleologicznej Niedźwiedzie w składzie: Sebastian Czwor, Darek Data, Radek Dubicki, Krzysiek Furgał, Ania Haczek, Emil Hamera, Szymon Kostka, Aleksandra Królak, Marek Markowski, Marek Freus, Piotr Potok, Marek Tarnowiecki, Leszek Zajęc.

Szczelina Miętusia

Nowa jaskinia w Kazalnicy Miętusiej

Piotr Sienkiewicz

W zeszłym roku, w czasie podejścia do Ptasiej Studni wraz z Arkiem Brzozą zauważyliśmy otwór. Istniała szansa, że kryje się za nim jaskinia. Ponieważ żaden obiekt z inwentarza *Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego*, t. 6, *Jaskinie zachodniego zbocza doliny Miętusiej* (pod red. J. Grodzickiego) nie pasował do hipotetycznej jaskini, postanowiliśmy przyjrzeć mu się z bliska. Na podstawie uzyskanego zezwolenia od dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego w bieżącym roku udaliśmy się sprawdzić problem. Jak się okazało, za otworem kryła się jaskinia o charakterze szczeliny, miejscami rozmytej przez wodę. W końcowych partiach przed studzienką znajdowała się nieduża wana, która skutecznie blokowała dostęp do dalszych partii. Wyciągnięcie wany sprawiło spory problem, lecz w końcu udało się ją usunąć, przejść trudny zacisk i zejść trzymetrową studzienką, z której bierze początek szczelina niedostępna dla człowieka. W czasie kolejnych wyjazdów wykonano pomiary jaskini, wysokości otworu n.p.m. oraz przeprowadzono badania geologiczne. W pracach udział wzięli Arkadiusz Brzoza, Wojciech Hołysz, Piotr Sienkiewicz i Jacek Szczygieł. Poniżej zamieszczam pełen opis jaskini.

Szczelina Miętusia

Gmina Kościelisko, Dolina Miętusia, Wielka Świstówka

Właściciel terenu: Skarb Państwa (Tatrzański Park Narodowy)

Współrzędne topograficzne:

x=0420114 N, y=5454702 E

Wysokość otworu: 1570 m. n.p.m.

Ekspozycja otworu: NE

Długość: 32 m

Deniwelacja: 27 m

Położenie

W lewym orograficznie zboczu Doliny Miętusiej, w ścianie Kazalnicy Miętusiej, 15 metrów poniżej półki idącej od tzw. III zachodu w Twardych Spadach w kierunku Doliny Mułowej.

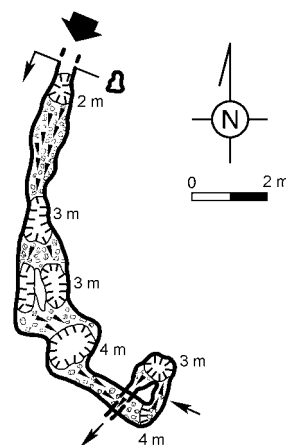
Dojście

Początkowo jak do otworu Ptasiej Studni, aż do miejsca, z którego zjeżdżamy na szeroką trawiastą półkę prowadzącą do otworu jaskini. Z trawiastej półki kierujemy się na zachód, aż do stromej, opadającej w dół płyty. Trzydziestopięciometrowym zjazdem dostajemy się do tzw. ścieku w Progu Mułowym, skąd



△ Z tego longlifa zjeżdżamy do otworu – w tle widoczny otwór Ptasiej Studni
• fot. Piotr Sienkiewicz

trawersujemy na zachód nieco do góry, na przełęczkę. Stamtąd, lekko się obniżając, idziemy trawiastą półką przecinającą ścianę Kazalnicy Miętusiej. Za charakterystycznym zwężeniem (2 batinoxy) idziemy jeszcze 10 metrów, a następnie zjeżdżamy w dół 15 metrów (zjazd z longlifa). Otwór ukryty jest w pionowych trawach i widoczny staje się dopiero w chwili, gdy znajdziemy się tuż obok niego. Dojście trudne, wymaga zjazdów na linie. W trakcie zwiedzania jaskini nie potrzeba używać liny ani sprzętu jaskiniowego.



Szczelina Miętusia

Plan

Pomiary:

A. Brzoza, P. Sienkiewicz

Opracowanie:

P. Sienkiewicz

◁ Dojście do Szczeliny Miętusiej
• fot. Piotr Sienkiewicz

Opis jaskini

Otwór jaskini jest niewielki (0,5 x 0,6 m). Tuż za nim znajduje się dwumetrowej głębokości studzienka, która prowadzi do niewielkiego rozszerzenia. Schodząc po stromym rumoszu skalnym, stajemy nad następną studzienką trzymetrowej głębokości.

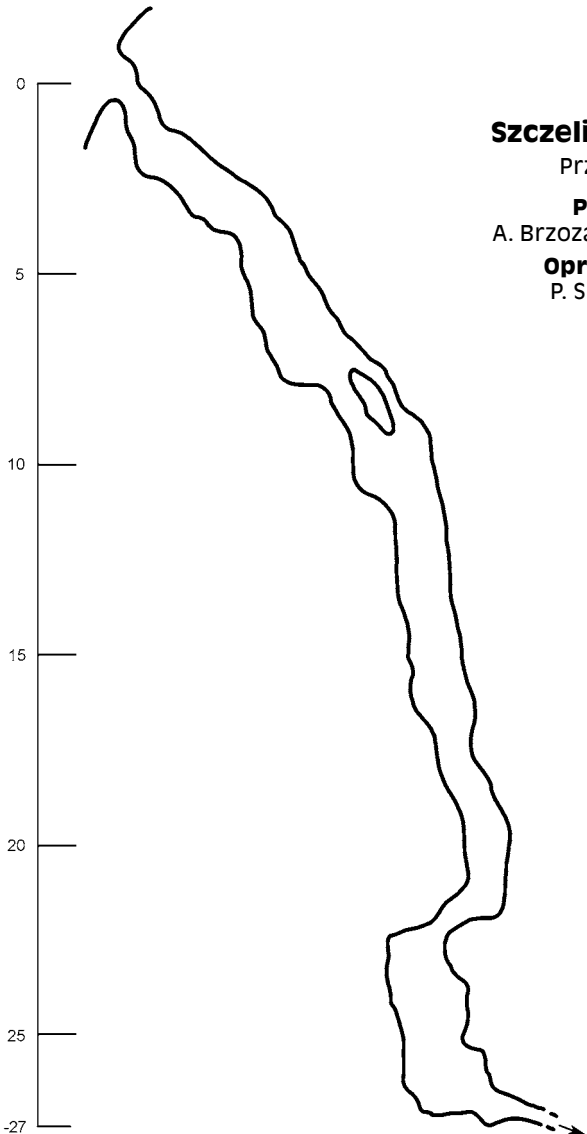
Po zejściu stajemy nad kolejną trzymetrowej głębokości studzienką rozdzieloną filarem skalnym. Schodzimy prawą odnogą (nad lewą odnogą wisi sporo luźnych kamieni), by na dole połączyć się z lewą odnogą. Króciutki korytarzyk doprowadza nad kolejną czterometrową studzienkę. Za nią znajduje się korytarz, który zakręca ku południowemu wschodowi i przez metrowy prożek, dalej skręcając ku północnemu wschodowi, doprowadza do zacisku (trudnego zwłaszcza na wyjściu). Za zaciskiem mieści się ładnie myta, trzymetrowej głębokości studzienka, z której dna ku południowemu zachodowi bierze początek szczelina po chwili niedostępna dla człowieka.

Jaskinia rozwinęła się w wapieniach triasu środkowego w górnym (odwróconym) skrzydle synkliny Organów, jednostki niższego rzędu w obrębie płaszczowiny Czerwonych Wierchów. Jaskinia od otworu do końcowej studzienki rozwinęła się na powierzchni międzyławicowej zapadającej ku SSE pod kątem 30–40° sprzężonej ze spękaniami zapadającymi ku SSE i SE pod kątami 60–80°. Ostatnia, pionowa studzienka jest założona na spękanii 305/80. Ściany są myte, miejscami widać na nich zagłębienia wirowe. W jaskini występują osady autochtoniczne. Lokalnie ściany pokryte są słabo rozwiniętymi naciekami grzybkowymi. Przy otworze oraz na połączonych odcinkach pochylni zalega nieobtoczony gruz. Na dnie końcowej studzienki zalega gruz ze żwirem i piaskiem.

W jaskini jest wilgotno, światło sięga do początku pierwszej trzymetrowej studzienki. Na dole, z końcowej szczeliny wyczuwa się niewielki przewiew. □



△ Pierwszy zjazd na dojściu
• fot. Piotr Sienkiewicz



Szczelina Miętusia

Przekrój N-S

Pomiary:

A. Brzoza, P. Sienkiewicz

Opracowanie:

P. Sienkiewicz



- ▷ W otworze Szczeliny Miętusiej • fot. Piotr Sienkiewicz
- ▷ Końcowa studzienka • fot. Piotr Sienkiewicz

Jaskinia Ostra

Rafał Klimara

Historia eksploracji

Osuwisko na zboczu góry Ostre zostało zlokalizowane latem 2008 roku. W okresie letnim odgruzowano otwór niewielkiej jaskini (Jaskinia Niewypał) na podstawie małego wywiewu spod liści. Z powodu dużych bloków skalnych zagrażających dalszą drogę prace wstrzymano.

W okresie letnio-jesiennym rejon był odwiedzany kilkakrotnie, gdyż okazał się doskonałym miejscem „na grzybobranie”. Wyznaczono potencjalne cele eksploracyjne, pośród których znalazło się kilka dużych lejów zapadliskowych, „Szczelina” (obecnie Jaskinia Szyderców) i „Lisie Nory”. Pierwsza wzmianka o rejonie w internecie pojawiła się po rekonesansie zimowym 26.12.2008 r. (sprawozdanie na stronie Speleoklubu Bielsko-Biała). Tego dnia stwierdzono ogromne wytopy na obszarze kilku metrów kwadratowych. Określono pierwszy cel do eksploracji na wiosnę – zapadlisko, gdzie teraz znajduje się Jaskinia Ostra.

Pomimo wielkiego entuzjazmu trwającego przez 1,5 roku i kilku (kilkunastu?) samotnych wyjazdów kopanie studzienki wejściowej szło bardzo powoli.

Dnia 23.06.2010 roku nastąpił w końcu długo oczekiwany przełom i otworzyło się przejście do pierwszej salki o długości ok. 7 metrów. Dalsze perspektywy były bardzo obiecujące, niestety, należało wykonać spory przekop, więc potrojono namowy klubowiczów

do dalszej eksploracji. Zaowocowało to dwiema akcjami.

W trakcie pierwszej – dnia 05.07.2010 r. (T. Stryczek, R. Klimara) – rozebrano znaczną część wantowiska. Kolejna miała miejsce 07.07.2010 r. (T. Stryczek, K. Borgeł, M. Friendorf, R. Klimara) – udało się wtedy przejść przez wantowisko i odkryć główny ciąg jaskini.

Na następnych wyjazdach odkryto obecne dno jaskini i mniejsze lub większe boczne ciągi. Zrobiono wstępne pomiary, zabezpieczono wejście (stalowa kłapa) i określono kierunek dalszej eksploracji.

W sierpniu po różnych perturbacjach wykrystalizował się główny trzon ekipy eksploracyjnej: M. 'JEZIO' Jeziorski, R. Klimara.

Dnia 14.08.2010 r. ukazała się pierwsza oficjalna wzmianka internetowa (sprawozdanie SBB) o kolejnej dziurze: Jaskini Niewypał. Obiekt w dalszym ciągu pozostał niewielki, jednak z potężnym wywiewem powietrza.

Dnia 20.08.2010 r. M. 'JEZIO' Jeziorski i R. Klimara odkryli kolejną jaskinię – Jaskinię Expresową (długość – 12 m, głębokość – 6 m). Podczas tej akcji została wyeksplorowana do obecnego dna, podjęto też nieudane próby przekopania się do dalszych partii widocznych za szczeliną nie do przejścia.

W następnym miesiącu obiekt kilkakrotnie był zasypywany (również z eksploratorem w środku!) przez niestabilne wanty. Dopiero usunięcie wszystkich luźnych kamieni z okolicy wejścia (przez co znacznie poszerzył się otwór wejściowy) przyniosło rezultat. Otwór jaskini jest tuż obok Jaskini Niewypał, jednak, jak pokazały zimowe obserwacje, jaskinie te mają całkiem odmienną cyrkulację powietrza.

Jaskinia Rolling Stones to kolejne zapadlisko, co do którego istniało przekonanie, że coś za nim musi być. Odsłonięcie

otworu i wejście do pierwszej szczeliny (3 m) nastąpiło 22.08.2010 r.

W dalszym okresie prowadzono eksplorację zarówno w Jaskini Ostrej, jak i Rolling Stones. W tej ostatniej, po poświęceniu wielu sił i dużej ilości czasu, w końcu – 31.10.2010 r. udało się przebić do dalszych obszernych już korytarzy. W trakcie następnej akcji, po zainstalowaniu spita, dotarto na obecne dno jaskini. Zabezpieczono też otwór jaskini na zimę w obawie przed jej wymrożeniem.

W dniu 11.12.2010 r. połączono jaskinię Ostą z jaskinią Rolling Stones (P. Michalski, R. Klimara), tworząc system o znacznej deniwelacji. Jaskinie połączone są przez skrajnie trudny zacisk „Wyrwibark” (obecnie łatwe z I).

Zimą 2010/2011 rozpoczynają się prace pomiarowe w jaskini oraz dokładny zimowy monitoring nietoperzy prowadzony przez C. Szurę ze Stowarzyszenia Ochrony Jaskiń „Grupa Malinka”.

Następny rok to czas poświęcony na intensywną eksplorację i inwentaryzację całej jaskini. Odkryto m.in. Partie Solowe, Białą Szczelinę i wiele innych niewielkich korytarzy. Dnia 13.03.2011 r. doszedł też nowy, niewielki obiekt Jaskinia Em 5 (M. 'JEZIO' Jeziorski). Dzień wcześniej M. 'JEZIO' Jeziorski udrażnia wejście do Jaskini Szyderców (długość – 30 m deniwelacja – 11 m), a 13.03.2012 r. ekipa w składzie: M. 'JEZIO' Jeziorski, W. Kuczek, R. Klimara eksploruje jaskinię do obecnego dna.

Zarówno w Jaskini Ostra-Rolling Stones, jak i w pozostałych, mniejszych obiektach wciąż prowadzone są prace eksploracyjne.

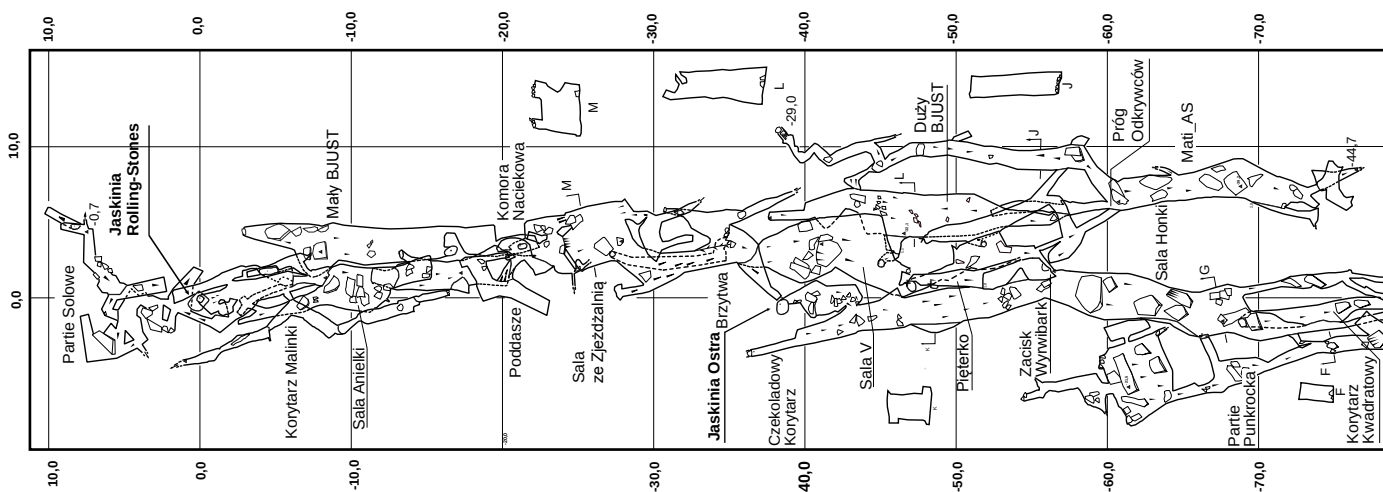
Uwaga! Osuwisko i otwory wyżej wymienionych jaskiń leżą na terenach prywatnych! Dotychczasowe stosunki z gospodarzami terenu układały się bardzo dobrze. Odpowiadając jaskinię, pamiętajmy o kilku podstawowych zasadach:

- Do jaskini wchodzimy na własną odpowiedzialność.
- Nie hałasujemy.
- Zabieramy śmieci swoje i innych.
- Nie rozpalamy ogniska zarówno w lesie, jak i na polanie powyżej.

Jaskinia Ostra – Rolling Stones

K.BS-02.153

Eksploacja: R.Klimara, M.Jeziorski © Czesław Szura 2012



W jaskini Ostra-Rolling Stones w okresie zimowym hibernuje rekordowa ilość nietoperzy w Beskidzie Śląskim. Dajmy się wypaść tym zwierzętom i nie odwiedzajmy jaskini między 15 X – 15 IV.

Na koniec chciałbym ogromnie podziękować Maćkowi Jeziorskiemu (SBB), który często inicjował kolejne wyjazdy eksploracyjne, za zaangażowanie, poświęcony czas i siły. Bez niego na pewno nie byłoby tak dużej dziury.

Jaskinia Ostra-Rolling Stones K.Bs.02-153

Gmina Lipowa, powiat żywiecki, teren prywatny.

Lokalizacja i wysokość otworu: południowy stok góry Ostre (932 m n.p.m.) na wysokości 882 m n.p.m.

Dojście: Z Twardorzeczki udajemy się zielonym szlakiem turystycznym na Muronkę. Tam gdzie szlak trawersuje górę Ostre, w linii spadku szczytu od szlaku odchodzi w prawo równoległe do niego idąca, wyraźna ścieżka. Idziemy nią ok. 200 m, po czym skręcamy w prawo i po 150 m trafiamy na otwór jaskini.

Długość: 850 m

Głębokość: 60 m

Jest to jaskinia osuwiskowa powstała w piaskowcach warstw godulskich górnych. Główny ciąg jaskini rozwinięty jest na zespole ogromnych szczelin o przebiegu zbliżonym do N-S.

Dno jest zasłane gruzem skalnym i dużymi blokami. W partiach przyotworowych znajdują się szczątki roślinne i gleba. Zaobserwowano pająki z gatunku *Meta menardi*, salamandry plamiste (*Salamandra salamandra*) oraz motyle szczerbówka ksieni (*Scoliopteryx libatrix*). W okresie zimowym jaskinia stanowi jedno z liczniejszych siedlisk nietoperzy w Beskidach. Zaobserwowano takie gatunki jak: podkowiec mały (*Rhinolophus hipposideros*), nocek duży (*Myotis myotis*), nocek orzęsiony (*Myotis emarginatus*).

Z otworu jaskini w zależności od temperatury czuć często silny wywiew. Wyczuwalny przepływ powietrza wystę-

puje natomiast w kilku przewężeniach w głównym ciągu (przed Salą ze Zjeżdżalnią, Zacisk Wyrwibark).

Opis jaskini

Wejście zlokalizowane jest na dnie leja zapadliskowego. Schodzimy niewielką studzienką i znajdujemy się w szczelinie głównego ciągu. W prawo, w kierunku północnym rozwijają się Partie Solowe. Wejście do nich to ciasny przełaz opadający stromo w dół często zasypywany kamieniami z pochylni wejściowej. Za nim znajduje się mała, nieregularna salka. Kierujemy się na N. Za kolejnym przełazem trafiamy do większej sali ze skalnym filarem w jej północno-zachodniej części, za obniżeniem stropu można przejść do kilkumetrowej szczeliny. Wcześniej kierujemy się na wprost, do korytarza, który gwałtownie zakręca i po paru metrach kończy się zawaliskiem. Z niego na E biegnie do góry niska pochylnia zakończona szczeliną.

Wracamy do głównego ciągu. W lewo za niskim przełazem można wejść do kolejnej szczeliny. W jej N części osiągnięto kontakt wzrokowy z Partiami Solowymi, natomiast w kierunku południowym ciasny korytarz łączy się po paru metrach z głównym ciągiem.

Kierujemy się obszernym korytarzem w dół. Po prawej stronie przy spągu znajduje się ciasne wejście do Korytarza Malinki – równoległej do głównego ciągu kilkunastometrowej szczeliny. Pokonujemy 2-metrowy próg i kilka „kamiennych schodów”, po lewej stronie mijamy kilkumetrową szczelinę i schodzimy do Sali Anieli (1,8-metrowym progiem lub wygodniej pod „kamiennym schodkiem”).

Z sali można przejść na N kilkumetrowym korytarzem, który jest połączony ciasnym przełazem z niewielką równoległą szczeliną. Kierujemy się korytarzem na S, mijamy obszerną wnękę zawieszoną 3 m nad spągiem i docieramy do ciasnego przełazu prowadzącego do Sali ze Zjeżdżalnią. Kilka metrów wcześniej, po lewej stronie znajduje się szczelina zakończona 2,5-metrową studzienką

prowadzącą do Małego BJUSTu. Jest to obszerna, podłużna sala o długości ponad 15 m zasłana wielkimi blokami skalnymi. W południowej części sali można przejść małym przełazem do Komórki Naciekowej – jedynego miejsca w jaskini z niewielkim stałym ciekim wodnym tworzącym błotne polewy na ścianie. Z jej końca, przeciskając się w niebezpiecznym zawalisku, można przejść do głównego ciągu w rejonie Sali ze Zjeżdżalnią.

Wracamy do wspomnianego przełazu w głównym ciągu. Mamy dwie możliwości przejścia: na wprost przez niewielkiej klasy zacisk albo przez Poddasze (2,5 m, łatwy próg w prawym rogu korytarza). Po wyjściu progiem jesteśmy na Poddaszu. Kierujemy się na S do Sali ze Zjeżdżalnią (zejście łatwe, lecz kruche). Przełazy po prawej stronie prowadzą do niewielkiej sali o nieregularnym kształcie łączącej się w kilku miejscach progami z głównym ciągiem. Większa część Poddasza utworzona jest z wiszącego zawaliska i poruszając się po nim, należy zachować wyjątkową ostrożność.

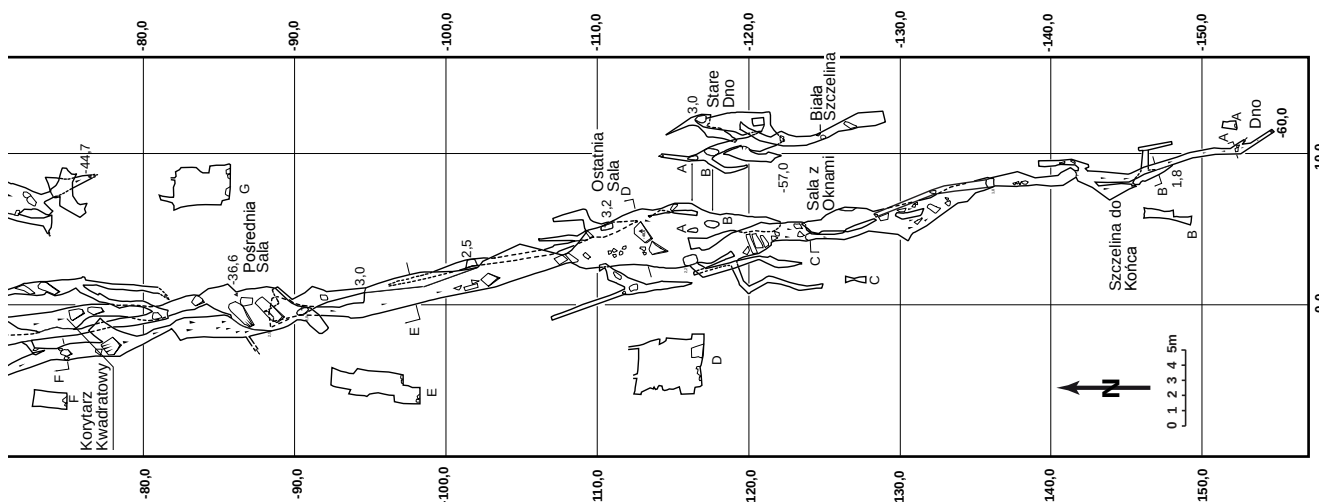
Z górnej części Sali ze Zjeżdżalnią do dolnej prowadzą dwa przełazy, wybieramy prawy (Zjeżdżalnią).

W prawej części sali, w spągu znajduje się ciasna studzienka, za którą niski korytarz po paru metrach łączy się ponownie z głównym ciągiem w rejonie Brzytwy.

Z lewego rogu sali można poprzez niski przełaz i niewielką salkę przejść do dwóch krótkich szczelin. Lewa poprzez 2-metrową studzienkę doprowadza nas w rejon Brzytwy.

Z końca sali przechodzimy do Brzytwy – stromej pochylni z brzytwą skalną pośrodku. Za plecami mamy kilkumetrową ślepą szczelinę, natomiast po lewej stronie znajduje się salka przechodząca ku S w kilkumetrową szczelinę.

Kierując się w dół, mijamy obszerny balkon skalny i docieramy do szerokiej, lecz niskiej Sali V. Spąg sali usiany jest licznymi dużymi wantami. W jej południowo-wschodniej części, między głazami znajduje się najwygodniejsze przejście do dolnych partii. Schodzimy ok. 8 m ▷



kilkumetrowego korytarzyka jesteśmy w Mati_ASie – ogromnej, kilkunastometrowej, wysokiej szczelinie. W północnej części za progiem utworzonym z wanty szczelina robi się coraz węższa, kilkakrotnie zakręca, by zakończyć się zawaliskiem.



△ Historyczny Otwór Ostrej
• fot. M. 'JEZIO' Jeziorski



△ Okolice Ostatniej Sali • fot. M. 'JEZIO' Jeziorski



△ OST-150 • fot. M. 'JEZIO' Jeziorski

Południowa część Mati_ASa o dnie zasłanym wielkimi blokami skalnymi kończy się niedostępnymi szczelinami na kilku wysokościach z wyczuwalnym przewiewem. Na całej długości sali znajduje się kilka niewielkich, ciasnych i trudnodostępnych szczelin.

Wracamy do Sali V. W jej południowo-zachodnim rogu przedostajemy się niskim przełazem do korytarza opadającego ku S. Za nim, na końcu niewielkiego rozszerzenia, po prawej stronie, nad ok. 2-metrowym progiem znajduje się zacisk Wyrwibark. Tutaj też – po prawej stronie w spągu było przejście do Dużego BJUSTu, obecnie zawalone. Udajemy się dalej wąską szczeliną na S, docierając do rozgałęzienia. Na wprost szczelina urywa się 6,5-metrowym przewieszonym Progiem Odkrywców (1 spit!) prowadzącym do Mati_ASa. Natomiast ku E prowadzi niski korytarz (Przebieralnia) zakręcający na N (trawers nad kolejną studzienką do Mati_ASa), by po kilku metrach zakończyć się zawaliskiem. Nieco wcześniej, z lewej strony jest możliwość przejścia do rozszerzenia korytarza przy Wyrwibarku.

Przeciskamy się przez zacisk do Jaskini Ostrej. Znajdujemy się w imponującej Sali Honki. Stąd możemy udać się korytarzem na N. Po paru metrach z prawej strony, nad 1,8-metrowym progiem mijamy Pięterko, kilkunastometrową szczelinę zakończoną z jednej strony dwoma kruchymi kominami, a z drugiej z wężającą się szczeliną nie do przejścia.

Idziemy dalej stromo wznoszącym się korytarzem. Staje się on coraz niższy, by po paru metrach przejść w ciasny, gliniasty tunel z dwoma zaciskami na końcu – Czekoladowy Korytarz. Wcześniej, po prawej stronie można przejść przekopanym przełazem w górę do zawaliskowej salki zakończonej klapą. Było tu wejście do jaskini (Jaskinia Ostra), obecnie zasypane.

Wracamy do Sali Honki, którą kierujemy się ku S. Pokonujemy dwa niewielkie progi utworzone z dużych want.

Z końca sali najwygodniejsza droga wiedzie przez niewielką studzienkę prowadzącą do Korytarza Kwadratowego. Inne możliwości to przejście korytarzem na wprost, przechodzącym po paru metrach w szeroki gzyms i wpadający do Korytarza Kwadratowego lub wejście do wąskiej szczeliny w południowo-wschodniej rogu sali. Po kilku metrach dochodzimy do rozgałęzienia. Wybieramy prawą, ciasną odnogę (lewa zakończona szczeliną nie do przejścia) którą czołgamy się aż do połączenia z końcową częścią Korytarza Kwadratowego. Korytarz doprowadza nas do Pośredniej Sali z zalegającymi w spągu kilkunastometrowymi blokami skalnymi.

Po prawej stronie w kierunku północnym rozpoczyna się kilkunastometrowa błotna pochylnia prowadząca do Partii Punkrocka. Z jej końca, poprzez ciasną

szczelinę przechodzimy do obszerniejszego kilkunastometrowego korytarza. Pokonujemy dwa progi utworzone z want (po prawej stronie kilkakrotnie mijamy szczeliny i okna prowadzące do głównego ciągu znajdującego się poniżej). Dochodzimy do obszernej prostokątnej sali. W jej wschodniej części można przejść do niewielkiej komórki, natomiast na wprost, przeciskając się kilka metrów między wantami, do pionowej, litej szczeliny (Szczelina Disco).

Z końca Pośredniej Sali pod stropem rozpoczyna się szczelina, która po paru metrach ponownie wpada do głównego ciągu. My natomiast schodzimy 2-metrową studzienką i wygodnym korytarzem udajemy się na południe, Do Ostatniej Sali. Po około 12 metrach, po lewej stronie za skalną brzytwą otwiera się 2,5-metrowa studzienka prowadząca do wąskiej szczeliny, która w kierunku północnym po paru metrach zwęża się nie do przejścia. Na południe po zejściu prożkiem łączy się z dwiema krótkimi ślepo zakończonymi szczelinami. Stąd można wspiąć się bezpośrednio do Ostatniej Sali (3,2 m, trudno).

Z prawej strony, na początku sali, po pokonaniu 2,2 m przewieszzonego progu rozpoczyna się nieduża szczelina zarówno w kierunku północnym, jak i południowym ślepo zakończona. W połowie sali duże wanty tworzą skalną barierę, umożliwiając przejście z lewej do Starego Dna lub prawej strony do dna.

Kierujemy się w lewo. Przy samej ścianie jest niezależna, kilkunastometrowa szczelina łącząca się ponownie z salą. Przechodzimy zwężenie i schodzimy jedną ze studni (2,5 m) na końcu sali.

Znajdujemy się w szczelinie, z prawej strony jest kilka niewielkich, ślepo zakończonych korytarzyków. Z jej końca przechodzimy znajdującym się na wysokości 1 metra przekopem do małej sali.

Stąd na wprost można wejść po pokonaniu 3-metrowej studzienki do ślepo zakończonej szczeliny lub do góry ku S przez zacisk do Białej Szczeliny.

Wracamy do Ostatniej Sali. Udajemy się obszerniejszym przejściem po jej prawej stronie. Po lewej stronie mijamy okienka prowadzące do Starego dna.

Z prawej strony są dwie, kilkunastometrowe, ciasne i ślepo zakończone szczeliny. Kierujemy się głównym ciągiem w dół.

Przechodzimy ciasną, opadającą w dół szczeliną. Stąd w lewo, wstecz rozpoczyna się Sala z Oknami.

Dalsza droga prowadzi przez niski korytarz i 1,8-metrowy komin. Znajdujemy się w długiej szczelinie, która ku N kończy się zawaliskiem po paru metrach.

Kierujemy się na S, po pokonaniu niewielkiego progu, korytarz robi się wysoki. Mijamy kilka ciasnych bocznych szczelin i dochodzimy do niewielkiego rozszerzenia. Stąd można się przeczołgać jeszcze kilka metrów dalej, osiagając Dno. □

Dolina Będkowska

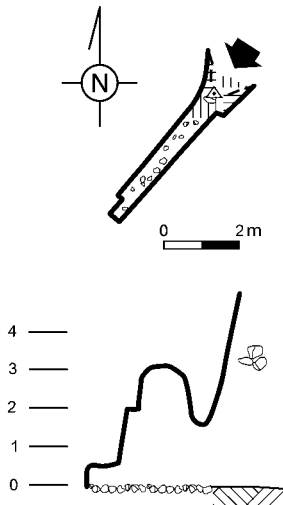
– uzupełnienia i podsumowanie

Tekst i zdjęcia: **Jakub Nowak**

W ostatniej części uzupełnień inwentarza Doliny Będkowskiej (poprzednie: JASKINIE: 62, 63, 65, 66, 67) opisano dalszych siedem jaskiń położonych w różnych częściach doliny. Oprócz niżej podpisanego w tej części prac udział wzięli: Joanna Nowak, Marcin Urban, Mariusz Szot, Michał Pawlikowski.

Jaworowa Szczelina

Długość: 4 m
Wysokość: ok. 460 m n.p.m.
Wysokość nad dnem wąwozu: ok. 20 m



Przekrój SW-NE

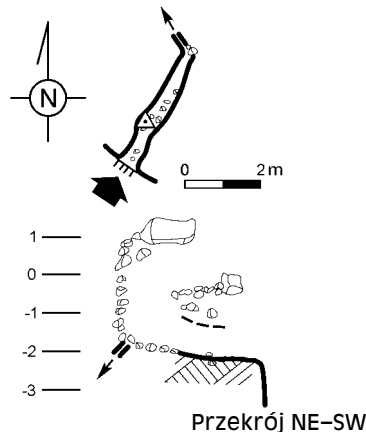
Z Łazów idziemy drogą na N do osiedla Podzapusty. Stamtąd skręcamy w drogę na E do osiedla Jawor i dalej do skrzyżowania z bitą drogą pod zalesionym wzgórzem Jawor (480 m n.p.m.). Otwór znajduje się u podstawy komina w największej skale Jawornia, za prywatną posesją.

Jaskinię tworzy szczelina o wysokości do 3 metrów. Na spągu zalega gruz, gleba i liście. Nacieki tworzą grzybki i mleko wapienne. Wewnątrz jest sucho i widno. Na ścianach rosną glony, mchy i porosty. Z fauny stwierdzono pająki, w tym *Meta menardi*, kosarze, muchówki i ślimaki. Jaskinia jest wykorzystywana jako magazyn. Dotąd nie była opisywana. Pomiary: J. Nowak; 17.12.2011 r.

Około 10 m na lewo od otworu Jaworowej Szczeliny, w kominie znajduje się krótki korytarzyk ok. 2 m długości.

Szczelina w Zbędowych Skałach I

Długość: 4,5 m
Głębokość: 1,9 m
Wysokość: ok. 440 m n.p.m.
Wysokość nad dnem wąwozu: ok. 30 m



Przekrój NE-SW

Z Łazów idziemy drogą na N do osiedla Podzapusty. Stamtąd skręcamy w drogę na E, a po 300 m – na S. Bitą drogą schodzimy do wąwozu ze Zbędowymi skałami. Otwory znajdują się w pierwszej grupie skał, tzw. Zbędowym Murku, nad progiem 2,5 m wysokości. Można tam dojść też od Źródła Będkowskiego.

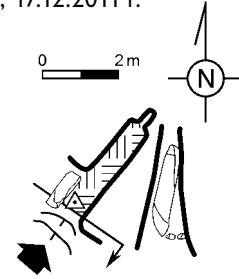
Próźnię tworzy ciasna, ale głęboka szczelina powstała na grawitacyjnym pęknięciu skały. Spąg tworzy gruz i gleba. Wewnątrz jest sucho i widno. Na ścianach rosną glony, mchy, porosty i zanokcice, fauny nie stwierdzono. Dotąd nie była opisywana. Pomiary: J. Nowak; 17.12.2011 r.

Szczelina w Zbędowych Skałach II

Długość: 2,5 m
Wysokość: ok. 430 m n.p.m.
Wysokość nad dnem wąwozu: ok. 30 m

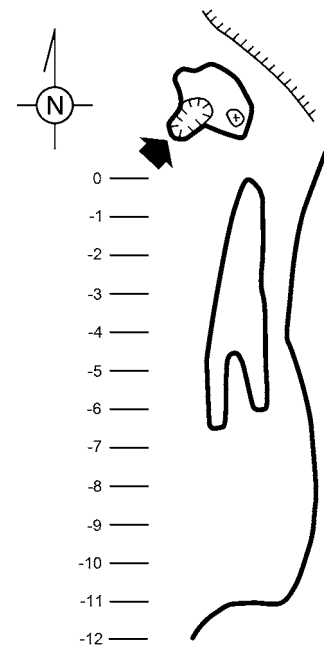
Dojście jak do Szcz. w Zbędowych Skałach I. Otwór znajduje się w skale poniżej, w dole wąwozu. Próźnię tworzy wąska szczelina częściowo zastąpiona przez zaklinowany blok skalny. Spąg tworzy gleba, gruz i liście. Wewnątrz jest sucho, światło sięga do końca. Przy otworze rosną glony i porosty, jaskinię

przebiega duży korzeń. Z fauny stwierdzono pająki, muchówki i bogatą faunę glebową. Dotąd nie była opisywana. Pomiary: J. Nowak; 17.12.2011 r.



Komin w Sokolicy

Długość: 6,5 m
Deniwelacja: 6,5 m
Wysokość: ok. 394 i 400 m n.p.m.
Wysokość nad dnem doliny: ok. 70 m



Otwór znajduje się w środkowej części doliny, w największej skale Sokolica, w największym okapie tzw. Sercu.

Próźnię tworzy pionowa rura przebijająca okap na wylot. Stromy spąg jest skalny. Na pochyłej ścianie znajdują się resztki pól i brekcji. Wewnątrz jest sucho i widno, występuje przewiew. Na ścianach rosną nieliczne glony i porosty. Z fauny stwierdzono wiję, pająki i muchówki. Komin poznany zapewne przez pierwszych wspinaczy, prowadził tędy droga „Migotanie zastawek” VI.3 Piotra Drobota z 1999 r. Pomiary: J. Nowak; 11.05.2012 r.

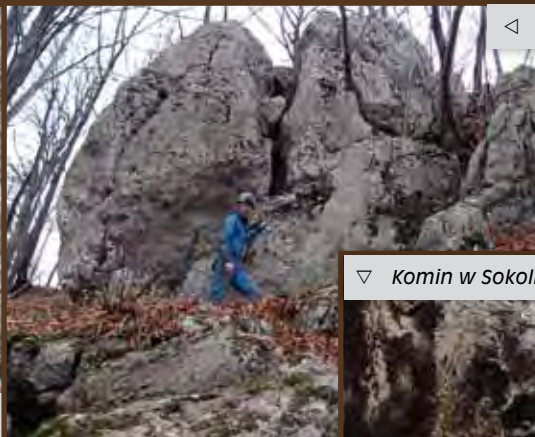
Szczelina w Gęsiarni

Długość: 15 m
Deniwelacja: 8,3 m
Wysokość: ok. 412 i 420 m n.p.m.
Wysokość nad dnem doliny: ok. 60 m

Dolny otwór znajduje się wysoko na zboczu w skale Gęsiarnia między Źródłem Będkowskiego a drogą odchodzącą do ▶



△ Jaworowa Szczelina



◁ Szczelina w Zbédowych Skałach I



△ Szczelina w Zbédowych Skałach II



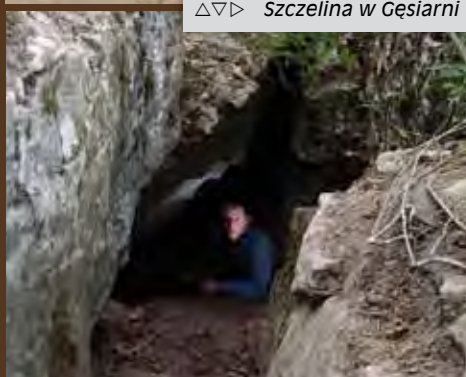
▽ Komin w Sokolicy



△▽▷ Szczelina w Gęsiarni



▽ Bojowa Szczelina

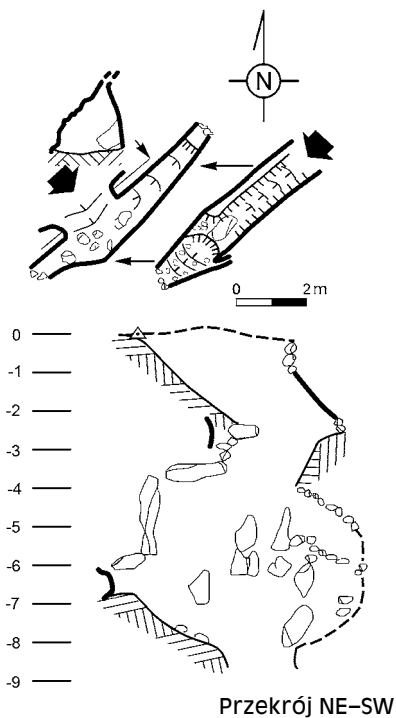


▽ Jaskinia Okopowa

Czarcich Wrót, na lewo od największego okapu w tej skale.

Jaskinię tworzy szczelina o szerokości do 1,2 m oddzielona od powierzchni płytą o grubości od ok. 1–1,5 m. Zaklinowane bloki skalne tworzą kolejne półki i piętra. Spąg tworzy gruz, gleba, sucha glina, liście i korzenie. Nacieki tworzą resztki polew i grzybki. Wewnątrz jest sucho, światło odbite sięga do końca, występuje przewiew. Przy otworach wegetują glony, mchy, porosty i paprotka zwyczajna. Z fauny stwierdzono wiję, muchówki, prosionki, pająki w tym *Meta menardi* oraz ćmy *Triphosa dubitata*.

Oba otwory były znane od dawna. Eksplorację podjęli J. Nowak, M. Szot i M. Urban wiosną 2012 r., kiedy udrożniono połączenie między otworami. Eksploracja nie została zakończona. Pomiary: J. Nowak; 26.05.2012 r.



Jaskinia Okopowa

Długość: 13 m

Deniwelacja: 5 m

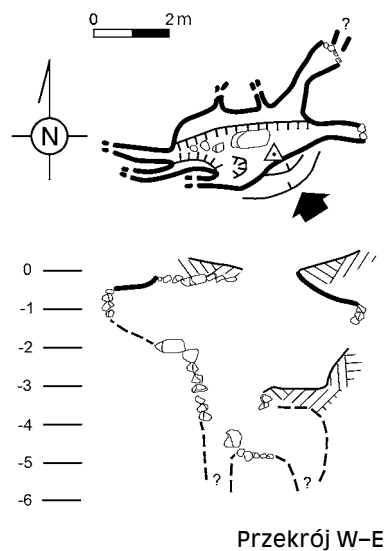
Wysokość: ok. 400 m n.p.m.

Wysokość nad dnem doliny: ok. 80 m

Od wylotu doliny podchodzimy jej dnem. Mijamy leśniczówkę, gospodarstwo rybne i stajemy pod domem z kapliczką poświęconą ofiarom hitlerowców. Zaraz za nim podchodzimy stromym zboczem aż do wypłaszczenia z linią okopów, w których znajduje się otwór.

Jaskinię tworzy pionowa szczelina, która po kilku metrach w różnych kierunkach przechodzi w niedostępne kontynuacje. Spąg jest gruzowo-ziemny. Skala jest krucha i zwietrzała ze skamieniałościami gąbek i amonitów. Wewnątrz jest sucho i widno, przewiew występuje niezależnie od pory roku. Przy otworze

wegetują glony, mchy, porosty, strop podtrzymują korzenie. Z fauny stwierdzono wiję, muchówki, prosionki, pająki w tym *Meta menardi*, chrząszcze, ćmy *Triphosa dubitata* i *Scoliopteryx libatrix* oraz ropuchy szare. Ponadto znaleziono kości, w tym fragment czaszki sarny, odchody gryzoni. Wcześniej była zapewne zasiedlona przez lisy. Otwór został prawdopodobnie odświeżony podczas kopania okopów podczas II Wojny Światowej – szkło było znajdowane na głębokości do 3 m. Ponownie została odkryta w grudniu 2009 r. przez J. i J. Nowaków. Eksplorowana od tego czasu przez J. Nowaka, M. Urbana, M. Szota i M. Pawlikowskiego. Eksploracja nie została zakończona. Pomiary: J. Nowak; 21.09.2012 r.



Bojowa Szczelina

Długość: 4 m

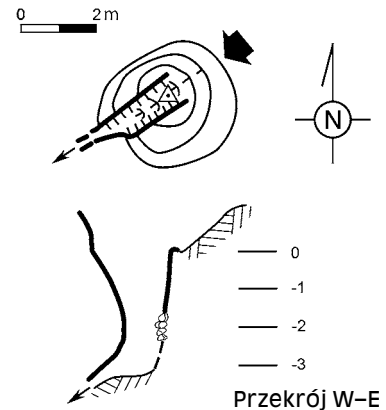
Deniwelacja: 3 m

Wysokość: ok. 390 m n.p.m.

Wysokość nad dnem doliny: ok. 90 m

Dojście jak do Jaskini Bojowej. Spod jej otworu idziemy grzbietem z okopami na N w górę doliny. Po ok. 300 m dochodzimy do kilku lejów-zapadlisk, w jednym z nich znajduje się otwór.

Próżnię tworzy stroma studnia rozwinięta na grawitacyjnej szczelinie. Spąg gruzowo-ziemny. Nacieków brak. Wewnątrz jest sucho i widno, wyczuwa się przewiew. Na ścianach wegetują glony, mchy i porosty. Z fauny stwierdzono pająki i chrząszcze. Jaskinia była eksplorowana przez A. Górniego i A. Kurka ok. 2009 roku. Pomiary: J. Nowak; 21.09.2012 r. □

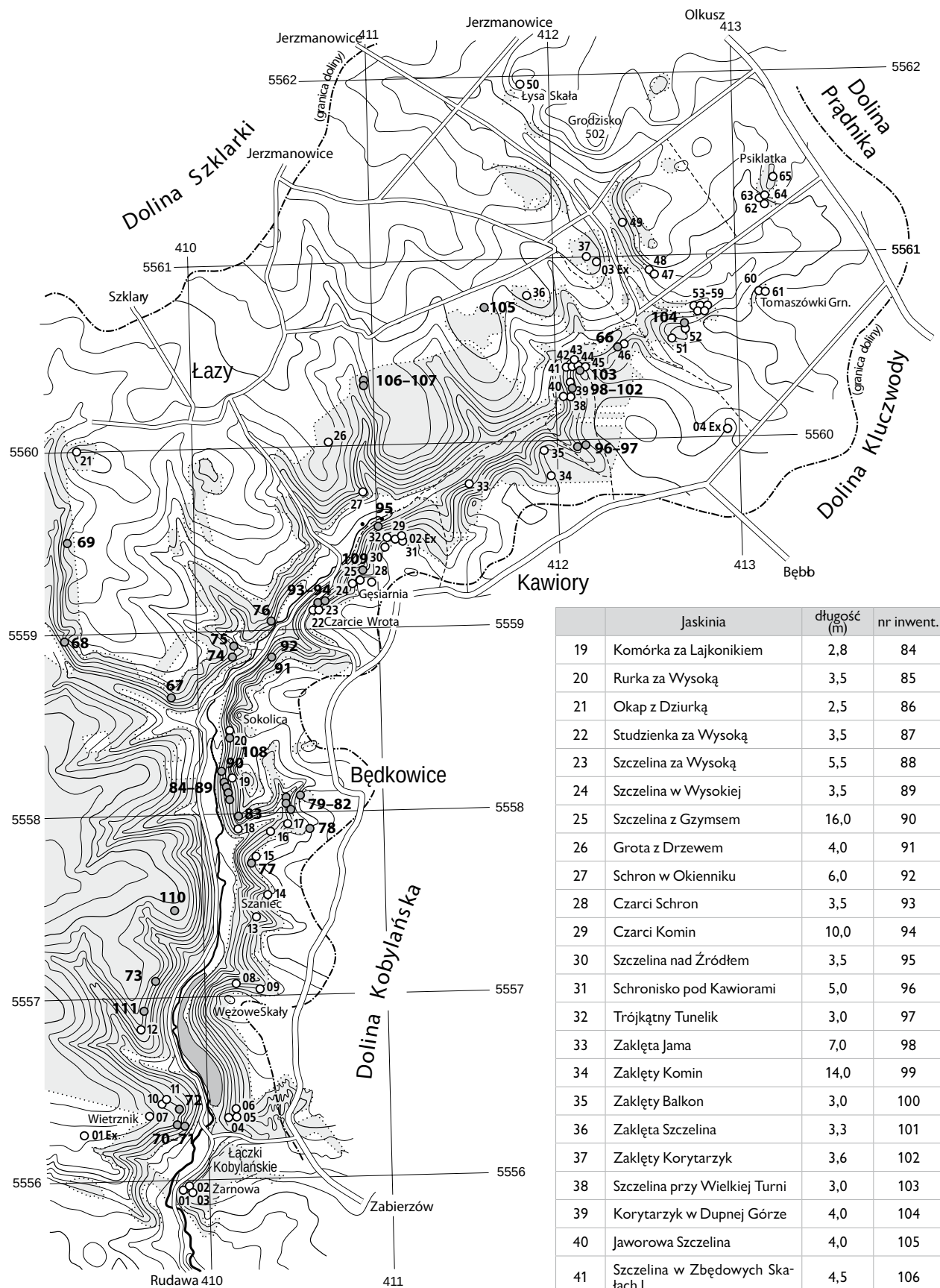


Podsumowanie

Po zakończeniu prac w Dolinie Kobylańskiej śp. Mariusz Szelerewicz wspominał o inwentaryzacji w Dolinie Będkowskiej. Twierdził, że w sumie nie znajdzie się tam więcej niż 100 jaskiń (w Kobylańskiej naliczyliśmy 101), uzasadniając to ich w większości niekrasową genezą. Tak właśnie było w niemniejszej Dolinie Szklarki (79 jaskiń). Spodziewałem się, że skoro Będkowska jest znacznie większa od Kobylańskiej, to jaskiń też powinno być w niej dużo więcej. W czasie prac prowadzonych przez KKTJ od 2010 r. zinventaryzowano w sumie 46 jaskiń o łącznej długości 314 m. W ten sposób w Dolinie Będkowskiej poznano dotąd 115 jaskiń (w tym 4 niedostępne) o łącznej długości 1959 m, a prawda znalazła się gdzieś pośrodku. W kilku jaskiniach jest jeszcze możliwa eksploracja, ale będzie ona okupiona dużym nakładem pracy.

W tabeli poniżej zestawiono ostatnio zinventaryzowane jaskinie, kontynuując numerację przyjętą w inwentarzu, a ich położenie zaznaczono na mapie

	Jaskinia	długość (m)	nr inwent.
1	Szczelina w Łabajowej	38,0	66
2	Brandysowa Szczelina	11,5	67
3	Rura w Przecówce	4,0	68
4	Okap w Przecówce	3,5	69
5	Szczelina w Wietrzniku	20,0	70
6	Górny Okap w Wietrzniku	2,5	71
7	Schron w Małym Wietrzniku	5,5	72
8	Lisia Jama w Zawalisku	6,5	73
9	Niski Okap za Szumami	2,5	74
10	Szczelina naprzeciw Słonia	4,5	75
11	Tunel nad Będkową	3,7	76
12	Piarżysty Komin	5,0	77
13	Komin Będkowicki	18,0	78
14	Jaskinia Będkowska	10,0	79
15	Tunel Będkowicki	4,0	80
16	Okap Będkowicki	3,7	81
17	Grota Będkowska	6,0	82
18	Schronisko nad Rotundą	5,0	83



Literatura:

- Górny A, Szelerewicz M., Nowak J. 2010. Jaskinie Wyżyny Olkuskiej. Jaskinie Doliny Kobylańskiej i Doliny Będkowskiej. [red.] J. Grodzicki. PTPNoZ Warszawa 156 ss.
- Nowak R., Rostek P. 2004. Dolina Będkowska. Przewodnik Wspinaczkowy. Alpin Media, Kraków 112 ss.

Autor mapy:
Mariusz Szelerewicz

	Jaskinia	długość (m)	nr inwent.
19	Komórka za Lajkonikiem	2,8	84
20	Rurka za Wysoką	3,5	85
21	Okap z Dziurką	2,5	86
22	Studzienka za Wysoką	3,5	87
23	Szczelina za Wysoką	5,5	88
24	Szczelina w Wysokiej	3,5	89
25	Szczelina z Gzymsem	16,0	90
26	Grota z Drzewem	4,0	91
27	Schron w Okienniku	6,0	92
28	Czarci Schron	3,5	93
29	Czarci Komin	10,0	94
30	Szczelina nad Źródłem	3,5	95
31	Schronisko pod Kawiorami	5,0	96
32	Trójkątny Tunelik	3,0	97
33	Zakłeta Jama	7,0	98
34	Zakłety Komin	14,0	99
35	Zakłety Balkon	3,0	100
36	Zakłeta Szczelina	3,3	101
37	Zakłety Korytarzyk	3,6	102
38	Szczelina przy Wielkiej Turni	3,0	103
39	Korytarzyk w Dupnej Górze	4,0	104
40	Jaworowa Szczelina	4,0	105
41	Szczelina w Zbędowych Skałach I	4,5	106
42	Szczelina w Zbędowych Skałach II	2,5	107
43	Komin w Sokolicy	6,5	108
44	Szczelina w Gęsiarni	15,0	109
45	Jaskinia Okopowa	13,0	110
46	Bojowa Szczelina	4,0	111
	razem:	313,6	

Stanisław Misztal

„Hwiej” (1942–2012)

Jerzy Zygmunt

▷ Fot. A. Jaskulski



Po raz kolejny przyszło mi się zmierzyć z niewdzięcznym i nie lubianym tematem, jakim jest ostatnie pożegnanie Przyjaciela. Ale to już chyba takie przeznaczenie kogoś, komu już dawno posiwiła czupryna. Niestety, jakby efektem ubocznym tego stanu jest poszerzająca się wokół pustka. Każdego roku ubywa towarzyszy moich podziemnych przygód. W czerwcu br. w wieku 69 lat odszedł Stanisław Misztal, znany w środowisku jaskiniowym jako „Hwiej”. Casy Jego górskiej świetności przypadły na lata 60/80. XX w., czyli na okres komuny, który większość czytelników JASKIN, a więc i aktualnie działających grotolazów zna z lekcji historii. Swoją wyjątkowo oryginalny pseudonim górski „Hwiej” zawdzięczał ulubionemu słówku, którym w sposób wyważony i kulturalny określał zarówno osoby, jak i rzeczy, a nawet zastępował nim zwroty nieczczone.

Z „Hwiejem” zetknąłem się w połowie lat 70., kiedy studiowałem w Katowicach biologię. Jako reprezentant Speleoklubu Częstochowskiego brałem udział w naradach tzw. Okręgowej Komisji Speleologii, która nadzorowała wszystkie kluby woj. katowickiego. Ciało to, zwane w skrócie „OKSpel” (mówiło się: *okaespel*), było zarządzane ściśle wg stalinowskich reguł (co z jednej strony nawet w tamtym okresie było stosunkowo śmieszne, a z drugiej – żałosne) i próbowało narzucać członkom śląskich klubów ideologię PZPR. Oczywiście było to przedmiotem kłótni i zatargów. I często jedyną osobą, która z dużym talentem i wyjątkowym taktem potrafiła załagodzić sytuację, był „Hwiej”. W odpowiednim momencie, czyli już po utworzeniu PZA, został przywódcą „rebelii”, która zaowocowała usamodzielnieniem wielu śląskich klubów. To wtedy, także z inicjatywy „Hwieja”, powstał tzw. Zagłębiowski Klub Taternictwa Jaskiniowego, zrzeszający trzy kluby: SC Dąbrowa Górnicza, Aven Sosnowiec i Akademicki przy UŚ, który przez okres kilku następnych lat wykazał się bardzo ożywną i owocną działalnością.

Ale po kolei. W tamtym czasie jeszcze nie było odpowiedniej swobody ani możliwości podróżowania, więc głównym polem działalności jaskiniowej była Jura i Tatry, w mniejszym stopniu także Sudety. W tym miejscu należy wspomnieć o Ogólnopolskim Obozie Speleologicznym w Tatrach Zachodnich, jaki corocznie odbywał się, najpierw na Groniku, potem na Polanie Rogoźniczańskie. Nie było

wtedy w Polsce grotolaza, który by nie przeszedł przez szkołę życia na tym obozie. Co tam się nie działo...? Zresztą, nawet teraz, gdyby udało się zorganizować adekwatny, 50–100 namiotowy obóz, to trudno sobie wyobrazić, aby ktoś taki żywioł opanował. I właśnie „Hwiej”, jako wieloletni kierownik tych obozów, potrafił tego cudu dokonać. Oprócz talentu organizacyjnego nie bez znaczenia była tu swoista charyzma Misztala, także kultura osobista oraz wszystko, co się składa na tak zwany autorytet. To także powodowało, że przez wiele lat pełnił różne funkcje, zarówno w zarządach klubów, jak i w komisjach rewizyjnych czy nawet w Sądzie Koleżeńskim PZA.

Głównym celem wspomnianego obozu była Jaskinia Wielka Śnieżna, konkretnie idea jej oczyszczenia. Idea nigdy niespełniona, bo akcje wynoszenia śmieci jednocześnie zawsze przyczyniały się do zostawiania różnych depozytów (w tym czasie 1 płaska bateria typu Centra wystarczała na 1–2 godz. świecenia małej 3,5-amprowej żaróweczki). To było klasyczne „gonienie króliczka”, dzięki czemu obozy były stałym i pewnym punktem działalności, najpierw pod egidą OKSpel, a po roku 1974, gdy powstał PZA, także pod szyldem KTJ. I jedynie osoba „Hwieja”, niczym żywy pomnik, była zawsze na swoim miejscu, niezastąpiona i jedyna. Jestem pewien, że sporo osób zawdzięcza tym obozom swoje istnienie, co automatycznie czyniło ze Stanka także ich „Ojca Chrzestnego”.

Dla wielu grotolazów z okresu schyłkowej komuny osoba „Hwieja” automatycznie kojarzyła się z Tatrami, ale nie zawsze w kontekście wspomnianych obozów, lecz egzaminów na stopnie taternicze. W tym czasie obowiązywały różne ich rodzaje: kandydat, samodzielny i zwyczajny taternik jaskiniowy, co przekładało się zarówno na poziom wiedzy, jak i kompetencje i związane z nimi przywileje. Aby otrzymać dwa ostatnie rodzaje stopni, należało udokumentować odpowiednie przejścia taternicze i zdać egzamin. Stanek Misztal był przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej KTJ PZA na Polskę południową, a Jego specjalnością była topografia Tatr. Na tym polu nikt nie mógł liczyć na pobłażliwość. Jeżeli ktoś nie znał, np. otoczenia Doliny Cichej (zgadza się! – to na Słowacji) czy drogi dojścia do Ptasiej, nie mógł nawet marzyć o zdaniu egzaminu. Niektórzy z kolegów przez

okres paru lat byli stałymi gośćmi na egzaminach, co nawet pozytywnie przekładało się na układy towarzyskie. Zasadniczość i upór „Hwieja” były słynne.

W końcu lat 70. zostały poluzowane komusze łańcuchy oraz rozpoczęła się epoka prac wysokościowych, co w efekcie eksplodowało niezwykle ekspansją naszych grotolazów poza granice PRL. I na tym polu Staszek, pozornie „zasiedziały” na Polanie, pokazał swoje możliwości. Na początek, w 1974 r. zorganizował 7-miesięczną (!) wyprawę do Afryki, konkretnie w góry Algierii. Potem były następne, równie egzotyczne i długie. Wszystkie cechowały się zabarwieniem naukowym. To było następne marzenie „Hwieja”: aby „zaistnieć” w nauce, czegoś dokonać, coś odkryć... Zresztą, czy my, przy naszej zwykłej i nowoczesnej eksploracji, nie kierujemy się podobnymi przesłankami? Tak się złożyło, że w tej już wielokrotnie wspomnianej połowie lat 70. na Uniwersytecie Śląskim w Sosnowcu powstał Zakład Geomorfologii Krasu, kierowany przez sławnego, opiewanego w licznych pieśniach grotolazów Mariana Pulinę. Z kolei „Hwiej” pracował na kopalni, także w Sosnowcu. Kontakt między nimi był więc nieunikniony, szybko przeistoczył się w długoletnią współpracę. Instruktorzy PZA, w tym sam Misztal, ponadto A. Kozik, A. Chruściel i wyżej podpisany, nauczyli wielu studentów geografii bezpiecznego radzenia sobie w górach i jaskiniach. Z kolei geografowie, a szczególnie prof. Pulina, zarazili grotolazów naukowo-poznawczą ideą. Tu na podkreślenie zasługuje rzecz wyjątkowa, związana z realizowanymi od lat wyprawami polarnymi PAN. Była nią możliwość badania jaskiń rozwiniętych wewnątrz lodowców, czyli tzw. glacijspeleologia. Nikt tego wcześniej nie robił, zresztą nikt, poza nami oczywiście, w tym czasie nie uważał tego za działanie rozsądne. I tak, w 1979 r. popłynęliśmy na Spitsbergen. Dla mnie była to jedna z pierwszych wielkich przygód, dla Stanka – zasadniczy zwrot w życiu. Tam właśnie, w Arktyce, „Hwiej” znalazł sens życia – to, czego niektórzy szukają bezskutecznie do końca swoich dni. Jak już załapał polarnego bakcyła, to nie popuścił. Co parę lat, a niekiedy co roku meldował się w Stacji w Hornsundzie, gdzie dwukrotnie nawet zimował. W sumie spędził pod biegunem trzy, a może nawet i cztery lata, choć jestem pewien, że myślami był tam codziennie. W 1998 r. miałem przyjemność uczestniczyć razem



z „Hwiejem” w następnej wyprawie glajospeleologicznej, by przez trzy miesiące jesieni i początku zimy badać lodowiec Torella, Werenskiolda i Hansa, i to zaledwie w trzyosobowym zespole (nas dwóch plus Adam Małachowski), wystawiając na największą próbę wyobraźnię naszych rodzin. Tu trzeba wiedzieć, że eksploracja lodowcowych studni i tuneli jest wyjątkowo niebezpieczna, ale, niestety, nieprzekładająca się na tzw. spektakularne sukcesy, kiedy to można się pochwalić osiągnięciem „minus-ileś-tam”. Maksymalne parametry zbadanych obiektów nie przekraczały głębokości 100 i długości ok. 500 m, ale też nie one były miarą wyniku. Efekty tych przedsięwzięć to wiele prac naukowych, poświęconych zagadnieniom krążenia wód lodowcowych, szybkości spływu strumieni lodowcowych i układów termicznych w ich przekrojach. My zaś mamy satysfakcję, że w tej dziedzinie, obecnie już realizowanej także w innych państwach, byliśmy pionierami, i to pionierami z „Hwiejem” na czele.

Ostatnie cztery lata Stanek spędził w Szczyrku, prowadząc bacówkę na stokach Skrzycznego. Z właściwą sobie energią stworzył tam prawdziwie górski dom, i nie byłby sobą, gdyby tego nie sformalizował, stanowiąc w nim Stację PTT. W gościnnych progach tzw. Stasikówki zawsze można było spotkać ludzi gór, czy to zwykłych wędrowców, czy też grotolazów, alpinistów i polarników. I nie tylko po to, aby przenocować czy też powspominać. Tu także rodziły się pomysły różnych inicjatyw. W 2010 r. „Hwiej” został jednym z fundatorów i członkiem Rady Fundacji Speleologia Polska.

W 2011 r. Stanek Misztal poprowadził wyprawę trekową, a jakże, na swój ukochany „Szpic”, jak zwykliśmy skrótowo określać Spitsbergen. Planował to powtórzyć w 2012 r. – na majowym spotkaniu ludzi gór w Słonecznej Willi u Małachowskiego z przejściem pokazywał mi mapę z zaznaczoną trasą. Tydzień później został znaleziony przez turystę w swoim górskim domu, bez oznak życia.

„Hwieju”! Pozostaniesz zawsze w naszej pamięci. □



△ Fot. Adam Małachowski

Stanisław Misztal był grotolazem (Speleoklub Aven Sosnowiec 1961), taternikiem (Klub Wysokogórski Zakopane 1968), polarnikiem (Klub Polarny 1979), przewodnikiem beskidzkim i numizmatykiem (medaliststwo).

W latach 1971–78 był organizatorem i szefem Ogólnopolskich Obozów Speleologicznych.

Uczestniczył m.in. w nast. wyprawach:

1974 – Algieria, Niger (speleologiczno-etnograficzna); **1979** – Spitsbergen (glajospeleologiczna); **1980** – Francja, Hiszpania (przejście: Sima GESM -1100 i Gouffre Berger -1122); **1983** – Kuba (speleologiczna); **1983** – Spitsbergen (glajospeleologiczna); **1985/86** – wyprawa polarna Polskiej Akademii Nauk; **1988** – Indie, Maledzja (speleologiczna); **1998** – Spitsbergen (glajospeleologiczna); **1999/2000** – wyprawa polarna Polskiej Akademii Nauk.

Ostatnio, jako „chatar na Polanie Hondraska”, prowadził Stację Turystyczną Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddz. Bielsko-Biała w Szczyrku.

Boczne ciągi

„Muminek” –
Przemysław Piekarski

Praca zajęła II w konkursie „Moje Jaskinie”

Dlaczego boczne? Bo sam od lat jestem w bocznym ciągu, a kiedy chodziłem po jaskiniach, zawsze było któreś dno (w Bańdziochu zaliczyłem ich kilka), lepszy czas czy koniec dziury. To co zostawało z boku, czasem jakiś otwór w studni, czasem zacisk, z którego wiało, miało być na potem. Tylko że tego „potem”, już nie było.

Jeszcze jeden z wielu powodów, by zajrzeć do bocznych ciągów. W opowieściach „wspaniałych” nie ma miejsca na słabość czy śmieszność. Każdy chce być bohaterem koszącym wielkie dziury w stylu wyczynowym, a mnie zawsze coś głupiego musiało się przydarzyć. Po tylu latach jestem anonimowy. Mało kto pamięta Muminka, a w KKTJ wtedy Andrzejów było na pęczki, więc nawet jeśli jakiegoś wymienię i tak nie będzie wiadomo, który to.

Zapach

Jaskinie pachną niepowtarzalnie. Jak świeżo rozorana ziemia. Czołgasz się do wyjścia i naraz czujesz leciutki zapach, w zimie chłodny, w lecie ciepły. Czasem baterie były takie słabe, że nie widziałem własnej dłoni, ale za tym zapachem mogłem się dowlec do otworu.

Zapach sizalowej liny! Czasem znajduję go w świeżo wypranych jutowych zasłonach czy workach. Inaczej pachniała lina sucha, inaczej dyndająca w wodospadzie czy w pętłach Prusicka, kiedy wiesz bez sił gdzieś w kolejnej studni.

Zapach jaskiniowej kuchni! „Kakao z łyżką gliny, pół puszkii wołowiny, czy normalny człowiek może to zjeść?” Kochery opalane denaturatem (szklane butelki lubiły pękać i zalewać wszystko w worach), potem Juwle przemycane z NRD, sowieckie maszyny benzynowe na pompkę... Pumpernikiel (jadło się po kromeczce), rosołki w kostkach, mleko z tubki...

Zapach papierosa ciągnął się za nami i przed nami. Rytuał czczenia na swoją kolejkę w górę. Żeby Sporty (najlepiej radomskie w dziesiątkach) nie zamokły, trzeba było kupić prezerwatywę, dopakować zapałki i wsunąć zawiniątko pod kask.

No i zapach błota w kombinezonie (szkoda było prać) czy w kasku.

Śnieżna

Kiedyś, jeszcze bez Nad kotlinami, miała 640 metrów głębokości i była w pierwszej dziesiątce najgłębszych jaskiń świata. Nas było sześciu, głównie KKTJ, w tym trzech Andrzejów. Jeden z nich niedawno zaliczył Śnieżną z Warszawiakami, w nagrodę za retransport. Zresztą ciągle warszawskie liny w dziurze wisiły. Według naszych obliczeń mieliśmy na dno zejść w trzy godziny, a wyleźć w sześć. Ot spacer. Za prowiant mieliśmy jednego arbuza (zeżarty jeszcze na progach przed otworem) i laskę kielbasy (zeżartą pod otworem). Na 9 godzin wystarczy. No i po dwie baterie płaskie do czołówki. W kiosku koło Harnasia dokonaliśmy rytualnego zakupu (trzeba było widzieć minę kioskarki!). Jeden po drugim powtarzał: prezerwatywę, dwie paczki sportów i zapałki.

Ubranie miałem starannie dobrane. Dołem majtki, kalessony wełniane, spodnie (dżinsy typu Szarik), górą kożuszek z koźlęcia na gołe ciało, koszula flanelowa, wełniany sweter, na to wszystko jednocześnie kombinezon (model Ptasznik) no i buty kopalniaki, plus dwie pary grubych wełnianych skarpet. O piankach nikt wtedy nie słyszał, kilka warstw trzeba było mieć do zjazdu

w kluczu po szalowych zjazdówkach. W całej Śnieżnej wisiła parę nylonowych podciągów (warszawscy właściciele zabronili zjazdu w karabinku – bo się liny przytopią!). No to w dół! Lodospad na dupie, ledwo wyrabiłem na zakrętach, Wielka Studnia jednak w karabinku wpiętym w majtki zrobione z pętłki, potem Progi Płytowe we francuzie. I już pierwszy biwak – miejsce, niespanie. Czas rewelacyjny – 1 godzina. Andrzej prowadź dalej! Tylko że Andrzej nie jest pewny gdzie iść – jak był tu wcześniej, to jego prowadzili, nie bardzo patrzył na drogę. Z tego wszystkiego, idąc po śladach, wprowadził nas w trawers do Kotlin. Szukamy drogi z powrotem, czas płynie i woda też. No to szukamy obejścia. Gdzieś tu było, ale już nie ma. Lina spuszczonej przez małe okienko, pół na pół metra, telepie się w małym wodospadzie. Cóż, zjeżdżamy. Mój strój nasiąka jak gąbka, nieopatrznie podnoszę do góry rękę i czuję jak woda płynie przez rękaw i wylewa się nogawką. Uparcie szukamy czegoś suchego. Jest suchy i cichy korytarz. Może tędy? Jak do dna panowie, to za wodą! Zawracamy. Mam farta – piękna, kolorowa pętka zerka gdzieś z kałuży. Pakuję do kieszeni. Zawsze to oszczędność. Będzie na piwo. Wodospad w Sali Wiatrów, na szczęście można zjechać obok, na sucho. Woda dudni, ledwo ją przekrzykujemy i duje nieziemsko. Andrzej znów kombinuje, jakieś suche korytarze. Nic z tego. Zrezygnowani idziemy w strumieniu. Nagle koniec. Syfon i cisza. Sprawdzamy czas. Sześć godzin zamiast trzech. Ciekawe ile będzie do góry. Jeszcze się łudzimy. Godzina powrotu była optymistyczna, ale alarmowa – spoko!

W Sali Wiatrów wiążę dwa prusicki. Piersiowa pocziwy szal, nożna – moje znaleźisko, kolorowa nylonka na obie nogi (tak ma być szybciej, to tylko 40 metrów). Po dwudziestu metrach, w połowie studni staję mocniej na nogach i trach! Nożna rwie się na kawałki. A tak ładnie wyglądała... Wiszę na piersiowej i drę się, żeby mi z góry podesłali jakąś pętę na nogi. Rąk już powoli nie czuję, drętwieją palce. Kolejna próba i pętka spływa z góry. Resztką sił wiążę strzemionko i gramolę się w górę. Mały „kibel”, przede mną jeszcze trzech ma wyjść. Na razie nie czuję zimna. Zasypiam i budzę się na przemian. Trzeba się ruszać, bo zaraz uświerknę. Napitby się człowiek czegoś gorącego, ale wyczynowcy nie obciążają się niepotrzebnie. Chcesz pić – wody wszędzie mnóstwo. Znów pod małym wodospadem. Lina dynda w wodzie. Desperacko szukamy obejścia. Na nic. Panowie w górę. Próbuje odciągać od dołu linę. Na rękach może by jakoś się dało, ale prusickować za ch...! Jeden po drugim wlecemy się te kilka metrów w górę wodospadu. Rytmicznie. Ręka do góry, woda w dół przez rękaw i nogawki. „Męska przygoda z elementami

walki o życie”. Mało, że my mamy wyleźć – dżentelmeńska umowa z Warszawą: korzystacie z naszych lin – weźmiecie parę worków. Kolejny wodospad kosimy z Andrzejem pierwsi. Będziemy ciągnąć wory. Siedzę nad wodospadem w zapieracze, wpięty w auto i ciągnę. Ale wory klinują się. W dół! Ciągnij! Jeszcze raz w dół! Przekrzykujemy wodospad. Znów mam zwidy. Robi się zupełnie cicho. Jestem u rodziców w domu, siedzę w fotelu, nogi opieram na drugim. Jest środek upalnego lata, a ja w grubym swetrze i ciepłych watowanych spodniach. Popijam gorące mleko, jak dobrze! Tylko kogo diabli niosą – dzwonek do drzwi, wstaję żeby otworzyć. I jestem w Śnieżnej, dyndam na pętce auto, woda leje się po mnie. Andrzej zarządza – Muminek włącz dalej, będziesz odbierał wory. Ruszyło. Odkładam wory na kupę i znów mam omamy słuchowe. Cisza! Z worów zrobiła się mała zaporą i przytkało na chwilę wodospad. Wylewamy wodę z worów, już ostatni. Wołamy na dół: idziemy dalej, bo zimno. Po drodze do biwaku znajdujemy śmietnik. Resztki jedzenia i prawdziwy skarb. Woreczek z glukozą. Kto pierwszy ten lepszy. Nie dzielimy się, wylizujemy proszek z folii, oblizujemy, co zostało w brodach. Dla innych zostają resztki konserw, kawałki pumpernika.

Kończąc się baterie. Progi Płytowe kosimy po ciemku. Nie da się zabłądzić. Stopnie dobre – szorstka skała, do góry za liną. Docieramy pod Wielką Studnię. Na Katafalku, sporej wancie, znajdujemy ogarek, grzejemy się nad świeczką. Chwała prezerwatywom – suchego sporta od suchej zapalki. Reszty grupy nie ma. Drzemiemy przed ostatnią przeszkodą. Znów zwidy. Andrzej słyszy organy, a ja widzę wycieczkę kolonijną, wychowawczyni prowadzi dzieci wokół katafalku. Dochodzi reszta grupy. Patrzą na mnie dziwnie kiedy grzecznie proszę, żeby nie kleli, bo nie jesteśmy sami. Tu są dzieci! Stukają się po czołach.

Każdy chce wyleźć pierwszy. Gramy w marynarza. Mam pecha. Idę przedostatni. Każdy wychodzi po ciemku, tylko na katafalku ciągle pali się świeczka. Szalowy podwójny zjazd, kręciola można dostać. Szur, szur, piersiowa w górę, siad w majtki, nożne w górę, wyprost nóg, piersiowa w górę, przysiad, nożne, wyprost i tak 63 metry. W dole ledwo widoczna świeczka. Wreszcie kant i prawie koniec. Czekam na ostatniego. Ale się guzdrze! A tu leciutko zawiewa zapaszek od otworu. Wychodzimy w ciepłą, gorącą lipcową noc. Nawet lód na ostatniej prostej pachnie latem.

Pod otworem grupa wsparcia. Przyszło osobiście szefostwo obozu, żeby wstydu przed GPR-em nie robić. Przynieśli w termosie gorącą kawę z koniakiem, jakieś kanapki. Pytamy o czas – 36 godzin w jaskini! Jak to się ma

do planowanych dziewięciu? Droga do namiotu na Groniku, u wylotu doliny Małej Łąki to sen wariata śniony nieprzytomnie. W świetle księżyca przydrożne kamienie zmieniają się w kawałki liny, pętłki wiją się jak węże. Idziemy w mokrych, uświadczonych kombinezonach. Wreszcie obóz. Wszyscy śpią. Któryś z Andrzejów stawia całą ekipie herbatę ze spirytusem. Jedna menażka na sześcio, do tego 1/8 l spirytusu do czyszczenia szkieł w teodolicie.

Do namiotu czołgam się na czworakach. Budzę się wieczorem, tylko do pasa w namiocie, za to w pełnym jaskiniowym stroju, już suchym. Jest prawie wieczór, spałem kilkanaście godzin.

Mamy gości. Trójka z Częstochowy idzie zaraz kosić Wielką Śnieżną, na czas. Pytają o warunki, jak z wodą. Kilka dni później, już w domu, słyszę w radiu komunikat: „Śmiertelny wypadek w Wielkiej Śnieżnej”.

Marek też znalazł pętę. Wychodził drugi w studni Włotowej. Już musiał widzieć kant na górze. Tylko że on założył zdobyczną pętę na piersiową. Kiedy się urwała, poleciał głową w dół, nogi wysunęły się ze strzemionek i spadł na dno studni.

Kilka lat później robimy Śnieżną na spokojnie, z biwakiem i poręczowaniem, przynajmniej nic w górę nie trzeba ciągnąć. Nad końcowym syfonem znajdujemy puszkę z kartką, na niej wyśrubowany czas i trzy podpisy. Ostatni Marka.

Biwak w tamtych czasach to lata świetlne od dzisiejszego sprzętu. Wtedy nie było nawet karimaty, o hamakach nie wspominając. Każdy taszczył gumowy materac do nadmuchania. Oczywiście z napędem na płuca, kto by brał pompkę! Do tego śpiwór, bynajmniej nie puchowy, zajmujący sam z siebie pół wora. W Śnieżnej było równocześnie kilka zespołów, postanowiliśmy zabiwakować w jakimś bocznym ciągu, sala wysoka na ponad 20 m. Zrobiliśmy we dwóch wycieczkę krajoznawczą i wyszliśmy z Andrzejem nad biwak. Powiało grozą, bo nad krawędzią opadającą pod stropu pod kątem leży kilkadziesiąt różnej wielkości kamoli. Jakby spadły w dół, to prosto na nasz biwak. Zsuwamy się na dno Sali, a tu czcigodna reszta śpi i ani myśli się obudzić. Wciskam się z materacem pod niziutki okap, nosem szoruję po kamieniu nade mną. Ze swojej kryjówki widzę, jak Andrzej zapala kilka świeczek i robi z sali biwakowej cmentarz na Wszystkich Świętych. „Co ci odbija?” – „Jakby komuś przyszło do głowy eksplorować pod stropem, to zobaczy, że na dole ktoś jest”.

Andrzej ma czuja z przesunięciem czasowym. Kilka dni później zbieramy się do wyjścia. Pełna kultura z nadzieją na komfort. Ktoś wypożyczył solidny bloczek aluminiowy, zrobimy wielokrążek i będziemy jechać w górę, jak windą. Wielka Studnia już nie taka wielka. ▷



△ Biwak • fot. archiwum autora

Dwóch osiłków na początek, będą wyciągać paniska. W dobrych nastrojach rozkładamy się na dnie studni, wesoło bulgocze woda na Juwlu. Andrzej rozsiadł się do gotowania, wsparty plecami o katafalk. Sam siedzę pod ścianą, w małej dziupli, inni też w różnych załomach. Tylko kucharz coś podśpiewuje i podświeca na bulgoczącą już wodę. Rzucam przyjacielsko – „Może byś choć kask założył?!” „Zara! Już się gotuje!”

W tym momencie nad studnią słychać wołanie o worek do wyciągnięcia na próbę. Ruszył kilka metrów do góry, coś zapiszczało i worek zawisł nad dnem studni. Z góry słychać bluzgi, nie ma nadziei na windę. Bloczek się zablokował! Zrobiło się cicho i nagle świst, coś leci z góry i spada pomiędzy rozstawione kolana Andrzeja, uderza w pokrywkę nad menażką. Cała konstrukcja Juwla rozsypuje się po dnie studni, wrzątek chlupie na buty kucharza. Andrzej kiwał się w tył i w przód nad Juwlem. Kiedy usłyszał świst odruchowo cofnął się do tyłu. Spadający bloczek zrobił w przykrywcę dziwną zakładkę. Andrzej drżącymi rękami założył kask. Dopiero po wyjściu z dziury ktoś podsumował: „Miałeś farta! Jakbyś dostał w łeb, toby ci dupą wyszło!”

Asekuracja (a jakby jej nie było)

Wiadomo jeszcze z kursu jaskiniowego dla początkujących – asekuracja to podstawa. I oddolna, i odgórna, i autoasekuracja. Zawsze i wszędzie. Tylko że nie zawsze się dało. Wtedy zostawała asekuracja wzrokowa.

Łoiłem kiedyś kominek w partiach Węgieńskich w Czarnej. Po kilkunastu biegach od otworu do końca przyszedł czas na piękne boczne ciągi – nacieki, małe jeziora i ciąg kominów. Obiecująco duży. Wpinam się do podciągu, Andrzej staje na małym mostku, a ja sunę w górę, może coś się otworzy? Ślisko i pełno mleka, zapach jak w dole z gaszonym wapnem. Jestem już kilka metrów nad Andrzejem, a ciągle

nie ma w co wbić haka, ślisko i gładko. Sunę powoli, rozpieraczka w pełnym rozkroku, prawie szpagat, chwytów brak. Palce ślizgają się w gładkiej mazi. I wtedy urywa się kabelek pomiędzy czołówką na kasku i baterią wciśniętą do kieszeni. Ciemno i ślisko. Wrzeszczę do Andrzeja: „Poświeć, padło mi światło”. On buczy, że musi podejść nad krawędź studni, bo mnie nie widzi. Wreszcie słaby odbłask na ścianie, widzę, że dalej nie pójde, zresztą nie ma przewiewu, to koniec. I wtedy zaczynam się coraz szybciej obsuwać. Nie ma czego się chwycić. Jakis stalagmit cudem wyrasta pod ręką. Przerzucam nad nim linę i trzymając oba końce, opuszczam w dół. Coraz bliżej światła i mostku z asekuracją Andrzeja. Ostatni metr, skaczę na półkę z przytupem i siadam na dupie, szarpiąc linę. W górę coś się urwało i mój stalagmit spada w dół i dalej, studnia za studnią. Ponad setkę metrów. Andrzej rozkłada ręce – puste. Pytam, gdzie asekuracja? Przecież ci świeciłem!

Kasprowa Niżnia – niby łatwa dziura, choć czasem można się pogubić albo utknąć w połowie, jak za dużo wody. Tym razem wody mało i jakiś boczny korytarzyk puścił w rejonach końca. Tylko że to, co puściło, nieziemsko zasyfione. Wbijam rękę w błotną ściankę po pachę i nie czuję skały. Samo błoto. Dziewiche. Nikt tu nigdy nie był, tylko my dwaj. Korytarz opada coraz stromiej. Na resztkach baterii nie widać końca, błoto nie odbija światła. Lina? W Kasprowej? Po co? Daję się wypuścić. Eksplorator pieprzony! Ślisko, przydałaby się choć pętka. Andrzej znajduje pod błotem kawałek stalagmitu. Chwyta się go rękami i mówi: „Muminek chwyć się mojej nogi i próbuj!”. Gnany żądzą odkrywcy zsuwam się po prożku. Chwytałem się śliskich spodni, łąpię zabłocone cholewy i czuję, jak zjeżdżają Andrzejowi z nóg. A moje buty suną w nieznana, nieoświetloną głębię. Za chwilę będę z tymi gumiakami parę metrów niżej. Na pomoc mogę liczyć za kilkanaście godzin. Puszczam gumiakową asekurację i płynę

pod górę, zanurzając ramiona w błocie, kopiąc rozpaczliwie nogami. Udało się, ale nigdy już nie wróciłem do tego korytarza, ani nie dałem się namówić na asekurację z gumiakami.

Jaskinia Pod Dachem, niby nic, ale dojście trudne, trzeba się na tych 40 m haków nabijać. Jest koniec czerwca, sesja na studiach zaliczona, czas na „pionowe dziury”. Pogoda kapryśna, spadł czerwcowy śnieg i studnia wlotowa Nad Kotlinami wygląda jak muszla klozetowa, do której z Czerwonych Wierchów ktoś nieustannie spuszcza wodę. Toteż czujemy się gówniano.

Spragnieni sławy dostaliśmy chwilowego kopa. Co w zamian? Pod Dachem ma chwilowo najtrudniejsze technicznie dojście. Kto chce prowadzić? Każdy. Ciągniemy zapalniczki. Mam farta. Obwieśzony hakami i karabinkami, z młotkiem dyndającym metr pode mną wchodzę w początek drogi. Łatwo, ale po deszczach skała śliska jak mydło. Trzeci metr, czwarty. Może by coś zabić? Bez tego nie ma asekuracji. Chwyt klama, sięgam po młotek i czuję, jak tracę równowagę i nogi suną w dół. Chwytałem za klamę – odpada z kępą trawy i leci prosto na Andrzeja. Ten uchyla się, żeby nie oberwać w głowę i wraca pod ścianę, próbując mnie złapać rękami. Hamuje trochę mój pęd, ale mam pecha. Zamiast na równe nogi, spadam na przekrzywiony kamień. Słychać lekki trzask i moja prawa noga, dziwnie wykrzywiona, błyskawicznie puchnie. Wantule, po których uwielbiałem zbiegać w parę minut, pokonuję na plecach kolegów, z nogami w kłębach liny – prowizorycznym nosidełku. Wszystko trwa koło trzech godzin. GOPR wstyd wzywać, do szpitala pod Gubałówką wiozą mnie na motorze pożyczonym od leśniczego. Gips do kolana i sezon przesrany, na dodatek przesrane mistrzostwa Polski AZS w dżudo.

Bańdzioch

Oczywiście w Kominiańskim Wierchu. Francowata dziura. Kretyńskie podejście. Od Żeleźniaka – pamiętam jedną śmiertelną ofiarę. Chłopak po Sylwestrze nie zapałał się do grupy. Chciał podejść sam. Tamci szli przez Stoły, on chciał szybciej. Podciął lawinę. Od hali Na Stołach niby łatwiej, ale trzech chłopaków, jeden po drugim padło na podejściu. Chyba z Gliwic byli.

Najgorzej było podejść zimą. Mieliliśmy na dodatek zwyczaj wyjazdu z Krakowa ostatnim autobusem, który łąpał coś w stronę Kir. Potem po ciemku przez Kościeliską, bywało samotnie do umówionego punktu. Pół biedy latem, ale zimą człowiek nieźle dostawał w dupę. Raz w zimie przekopaliśmy się przez las, śnieg po pachy był, tośmy się zmieniali na prowadzeniu. Na samej hali świeżego puchu było tyle, że nogi nie czuły oporu. Przepełniliśmy do szafasu i koniec. Trzeba było jakoś przekiblować do

rana. Zrobiliśmy małe ognisko w środku i tykaliśmy dym do rana. Sweter przez parę miesięcy woniał jak oscypek. Innym razem mieliśmy coś odkryć, zaraz przy otworze. No dobra! Tyle lat, już się przedawniło. Trzeba było zrobić bum i wleźć przez poszerzony korytarz do nowych partii. Tym razem śniegu jakby mniej, ale zmieszany z deszczem i do tego wiatr. Trawersuję Żeleźniak tylko z jednym rakiem, bo drugi się rozpadł. Czekan niewiele pomaga, bo śniegu jeszcze za mało. To tutaj pierwszy raz usłyszałem definicję chodzenia do jaskiń. Zapytałem: „Czemu to k...a robimy!?” No to usłyszałem: „Męska przygoda z elementami walki o życie”. Kiedy wreszcie byliśmy w środku, zacisk do poszerzenia okazał się niedaleko otworu, czyli zimno i wieje. Spece zrobili bum, czekamy, aż dym wyłeci. Zimno i wieje. Wreszcie ostrożnie skradamy się do zacisku. Wąsko! Trzeba jeszcze pozrzucić cały rumoszyć i najchudszy z Andrzejów przeciska się w nieznaną. Zazdrościmy mu chudości i odkryć. Po paru krokach zaczyna gromkie przeklinanie. Jeszcze parę minut i wynurza się od strony głównego korytarza. W ręce trzyma aluminiowy widelec i zardzewiałą puszkę. Przebiliśmy się do bocznego korytarzyka połączonego z głównym ciągiem. Nikomu już nie chce się nic eksplorować. Czekamy na świt w pobliżu otworu. Zimno i wieje. I gupio jakoś.

W lecie Bańdzioch nie lepszy. Niby Kominiarski Wierch bardziej dostępny, lawin nie ma, szybka akcja do dna (najnowszego nowego – już nikt nie liczy które), aż kusi. Zbieramy się w trójkę. Żarcie? Po co? Parę godzin i wracamy. Rzeczywiście czas mamy niezły. Do dna i już wracamy! Szukam zacisznego miejsca do srania i czuję na dupie przeciąg. Panowie! Coś tu się kroi. Korytarz kończy się poziomą szczeliną, z prześwitem paru centymetrów. To tędy duje. Postanawiamy pokopać. Ale czym? Czapki z głów! To znaczy kaski. I do roboty. Kapiemy na zmianę, ciasno i trzeba kask z glinianym urobkiem posuwać wzdłuż ciała i następny... Osad ciągnie się ponad metr w głąb. Ale duje coraz bardziej. Godziny suną niezauważalnie, czas płynie w klepsydrze jelit. W kieszeni znajduję małą paczuszkę landrynek. To nasze całe żarcie. Nieźle jak na trzech kretów (nie chciałem powiedzieć kretynów). Na dodatek wody w pobliżu nie ma. Wreszcie zacisk puszcza. Mam zaszczyt wleźć pierwszy do nowych partii. Korytarz staje dęba i ciągnie się, jak okiem i światłem z czołówki sięgnąć. Nic tylko eksplorować. Patrząc na utyłtany w błocie zegarek. Godzina powrotu dawno minęła, do alarmowej ze cztery godziny. I to potworne ssanie w żołądku. Mam pecha być szefem, ja znalazłem, ja wlałem pierwszy i ja mówię: „Panowie, zawracamy!” Na zewnątrz leje, środek nocy. Gubimy drogę i decydujemy się na wariant dziki – za wodą w dół.

I tak jesteśmy przemoknięci, brodzimy strumieniem i wreszcie dochodzimy do dna doliny. Jeszcze tylko dowlec się do obozu, coś zjeść i lulu. Rano podziwiamy nasze fryzury, błoto prosi się o porządną kąpiel. Jedziemy do łaźni w Zakopcu. Choć to środek lipca każdy w wełnianej czapce na głowie, gęby ledwo przetarte z błota. Łaźnia zamknięta na kłódkę – dzień konserwacji. Szturmujemy Dom Turysty. Ale nie ma nic za darmo. Łazienka – owszem, ale za opłatą. Składamy się na trzy bilety, wlażę pod prysznic, mydło podajemy sobie po kolei, już się spłuczę... a tu z prysznica zamiast wody syczy powietrze... co z tego, że oddali kase? Wracamy namydleni wypłukać się w potoku przy obozowisku. Ach ten Bańdzioch!

Nurkowanie, czyli jaki ja tam nurek!

Marzyło mi się zawsze, ale wtedy trzeba było mieć podwójnego instruktora – z jaskiń i z nurkowania. Nie mówiąc o sprzęcie. Zostawało pływanie na golasa, na bezdechu. Łatwo powiedzieć! Woda w jaskini to raptem 4°C, powietrze koło 8°C. Słoneczne Zarabie, tylko słońca brak. Nurkowanie swojego życia miałem w Miętusiej Wyżniej. Mieliśmy szukać połączenia z dużą Miętusią, ale w głównym ciągu zrobił się syfon. Ktoś rzucił: „Muminek nurkuj, bo to syfon Muminka”. Cała dziura była tak ponazywana, bo akurat była moda na książki o Muminkach. Z poprzednich wypraw pamiętałem, że to coś może mieć 2–3 metry i po drugiej stronie syfonu jest prożek. Rozbieram się do naga, na głowie czapeczka, w ręce repsznur. Zanurzenie i histeryczna reakcja obronna organizmu. Wypadam z wody jak piłeczka pingpongowa. Drugie podejście, spokojnie zanurzam się w załany korytarzyk, wdech i po chwili jestem na drugiej stronie. Ciemno i zimno, światło mają dostać w woreczku repsznurem. Na szczęście da się coś wykrzyknąć przez ten syfonik. Plan jest prosty. Przez syfon ktoś położył strażacki wąż. Tak jak wino z dymiona trzeba spuścić wodę z syfonu. Najpierw z obu stron zalać. W jakimś szale, goły, nie czując zimna, zalewam szlauch po mojej stronie i spuszczam przez prożek. Bul, bul i cisza. Próbuje jeszcze raz – bez skutku. Entuzjazm mija, zaczynam dygotać z zimna. Kolejna próba, szlauch znów tylko charczy. W desperacji próbuję zassać jak z dymiona. Skutek jest taki, że słyszę z metr od siebie syk. Dziura! Nic z przelania syfonu. Koledzy wrzeszczą: „Muminek wracaj!” Amnie na myśl o przepłynięciu z powrotem paraliżuje strach. Musiałbym na dodatek zsunąć się do syfonu na plecach, głową na dół i przeciskać pod wiszącymi w przegięciu żyłtami. Już mi zdrowo przetarło plecy w tę stronę! Wołam przez syfon o ubranie. Woreczek kursuje tam i z powrotem.

Dostaję jednego buta i skarpetkę, majtki, drugiego buta. Ciągłe coś się zacina, szarpiemy repsznurem tam i z powrotem. Zimno! Korytarzyk po mojej stronie ma z metr wysokości, z rozgrzewki zostają tylko pompki. No to pompuję. Nie liczę ile, ale powoli robi się cieplej, na dodatek na moją stronę dociera kubek z herbatą. Ubrany czuję się lepiej, ale o nurkowaniu z powrotem nie ma mowy. Na nic namowy kumpli po drugiej stronie. Co robimy? GOPR wezwać na pomoc – wstyd do końca życia. Na szczęście kilkanaście metrów dalej ktoś kopął w namulisku. Zostało wiadro i kawałek grubej folii. Pierwszy pomysł: wybiorę wodę wiadrem. Tylko że syfon taki ciasny, że wiadro nie przejdzie. Wreszcie niespodzianka. Woda zaczyna sama z siebie płynąć z rury po mojej stronie. Chłopaکی zrobili lejek z folii i wiadrem wlewają wodę. Nie minęło pół godziny i z syfonu robi się korytarzyk z kałużą na dnie. Podliczam czas. Godzina bez ubrania i jeszcze dwie po mojej stronie nim zesłała woda. Jakoś nie mam ochoty na eksplorację, ale pozostali chcą wykośić problem. Jesteśmy w końcowej studni, dziurawej jak ser szwajcarski i zaglądamy do jednej z dziur. Na dole rzeczywiście widać dziewiczy piasek, z planu wynika że to musi być właściwa Miętusia. Ciasno. Znow padło na chudego Andrzeja, tylko że teraz musi się rozebrać do majtek żeby pokonać pionowy zacisk. Do piasku ma ze dwa metry, ryzykuje przejście bez asekuracji. Lekkie stuknięcie, piasek zamortyzował skok. Podajemy mu ubranie i światło. Sami w radosnych nastrojach zaczynamy świętować zwycięstwo Miętusiej nad Czarną. Połączenie obu Miętusich to nowy rekord długości – będzie ponad 8 km! Andrzej w dole zniknął, a my mu zazdrościmy eksploracji. Po dłuższej chwili pojawia się obok nas. Piasek owszem był dziewiczy, bo po wodzie wyglądony, ale zamiast w nowe ciągi, Andrzej wlaż prosto na regularne stare dno. Kolejny raz mapy okazały się do dupy, nici z połączenia Miętusich. Pora wracać. W domu jeszcze raz oglądam plan. Nie ma syfonu Muminka, za to jest okresowy syfon Paszczaka. Jako Muminek czuję falę wściekłości na cały ród Paszczaków.

Kamienie, kamienie...

Pod Ptasią idziemy mocną czwórką, w tym dama wielkiej urody i niemięjszych umiejętności. Wszystko idzie jak z płatka. Pogoda pięknie letnia, przez Progi Mułowe mkniemy na pamięć, bez zbędnej asekuracji. Dwóch już pod otworem, ja z damą podajemy wory. Lina niknie za trawiastą przewieszką, każdy wór trzeba odciągnąć i wtedy smykem wylatuje do góry. Dama nalega: „Muminek nałóż kask”. Jeszcze niedawno była moją kursantką, a teraz się rządzi! Do tego upał. Dama nalega. No dobra, niech ci będzie, choć nie wiem po co. Wór to jest już ostatni... ▷

podśpiewuję i szarpię worem na przewieszce. Przez moment mam omamy wzrokowe. Przewieszka się rusza. Chwilę potem leci prosto na mnie. Nie mam gdzie uskoczyć, zero asekuracji, pode mną trawki i próg. Jak żaba kleję się do ściany, wór przelatuje nade mną i dalej w stronę Wantuli. Czuję mocne walnięcie w kask i ułucie w kolanie. Robi się cicho. Z góry słysząc nieśmiało: „Muminek, żyjesz?!”. W gardle mam gulę, dama odpowiada za mnie. Sama siedziała za załomem i widziała wszystko lepiej niż ja, niby odtwórca głównej roli. Oglądam kask – dziura na centymetr, niezły kamor musiał być. Noga? Ostry kawałek skały siedzi w mojej tyłce. Z wrażenia nic nie czuję. Liczymy straty – wór był z jedzeniem i sprzętem – małpy, petzle. Odwrót! Resztę worów zostawiamy pod otworem. „Uciekinier” znalazł się prosto w linii spadku. Wracamy do obozu. Lekarz chwali opatrunek, krwi prawie nie było. Pytam, czy mogę jutro znowu iść. Mówi: „Mięsień nieuszkodzony, załóż opaskę i możesz iść”. Morału o kasku nie będzie. Nazajutrz było sportowo – szybko, nudno i bez przygód.

Były kiedyś dziury instruktorskie. Co znaczyło, że cała grupa musiała się składać z instruktorów, żeby w razie wypadku nie było, że ktoś niedouczony się pchał. Taka była Małolącka. Odkryta niedawno, niepomierzona, odkrywcy doszli do studni. Ktoś rzucił kamień, żeby ocenić głębokość i wtedy zaczęło się piekło. Echo wyzwoliło całą lawinę idącą od góry. Nikt nie miał ochoty na eksplorację. Zrobili tylko szkic przekroju, a na nim prawie wszystko przerywaną linią. Wchodzimy w czwórkę i od razu postanawiamy – dwójka na dół, dwóch zostaje na górze, jakby co. Schodzimy ostrożnie, strach pierdnąć! Próg przypomina Płytowce ze Śnieżnej, co chwile małe dwu- trzymetrowe kominki. Podciąg do zjazdu rozwijamy schodząc. Dopiero nad samą krawędzią rzucam resztę liny w studnię. Wracamy, taka była umowa. My poręczujemy i wycofujemy się, druga dwójka schodzi do studni. Jesteśmy w połowie progu. Od góry zaczyna dudnić. Jeden kamień, drugi. Widzę jak Andrzej, któremu wcześniej urwała się sznurówka, kopie butem w stronę kominka i robi klasyczny pad w przód. Ja szukam gorączkowo jakiegoś schronienia. Jest mała niszka. Próbuję się wcisnąć cały, ale plecy i dupa wystają. Kilka metrów nade mną jakaś wana wali w prózek i rozwała się na kawałki. Dostaję po plecach i dupie. Cisza. Andrzej półszepem pyta z góry: „Żyjesz?”. „Powiem ci, jak stąd wyjdziemy” – odpowiadam. Jeszcze tylko mały prózek. Chwyć jakiś obły, stopnie kiepskie. Jeszcze jedna przymiarka, pod kantem widzę super klamę, na obie ręce. Schylam się pod małą przewieszkę, szukam lepszych stopni. I w tym momencie na kancie, gdzie trzymałem rękę, ląduje kolejna wana, dup! Rozbija się na kawałki i, jak rój meteorów, leci w dół. W gardle mam gulę, ręce drżą, w nogach telegraf. Nikt już nie ma ochoty na dalszą eksplorację. I nikt się nie dziwi, że to dziura instruktorska. Wycofujemy się w środku nocy, nawet nie czekając na świt. Byłe dalej od Małoląckiej. □

9 Feichtnerschacht 2012 • Andrzej Ciszewski

A team from KKTJ (Kraków) went to Feichtnerschacht in Austria in March-April 2012. From the vicinities of their camp at -450 m they climbed 325 m upwards, finding evidence of contact with the nearby ground surface. At Zyclopengang they found higher galleries with good chances for farther discoveries in the eastern part of the cave. The cave is now 7.9 km long.

11 Nyx – the goddess of darkness • Marcin Furtak

The author with three colleagues went to Nyx, a 420 m deep shaft in Montenegro, recently discovered by Czech cavers. One of the Czechs, Zdenek Dvorak assisted them at the site. The descent and return took 7 hours.

13 Heaven and Hell • Grzegorz Michałek

The author plans to get to the bottom of the deepest cave and to the top of the highest mountain. He went to Voronja-Kruber with five colleagues in August 2012. They came to the base camp on August 7 and descended the cave as a part of a complex, well organized multinational activity. After reaching the bottom on August 13, they surfaced six days later after transport work and a day of waiting caused by flooding of the main series.

15 Kanin, not so tight as we have known it • Piotr Sienkiewicz

The STJ KW Kraków's expedition to the Kanin massif in August 2012 had a clear goal: to connect BC10 with Mala Boka. Conditions were perfect, practically no rain and no strong winds. Three of the main leads proved negative. Then a climb in a 40 m shaft near the entrance led to the series of spacious chimneys alternating with chambers. This discovery instigates hopes for a higher entrance or a connection with F23 or another nearby cave. At the same time a new cave, wide and promising, was found above BC120, at altitude 1852 m, and explored down to the depth of 221 m. A boulder remains to be cleared off before descending the next shaft.

17 A kilometre in one weekend • Niedźwiedzia Cave

• Marek Markowski, Szymon Kostka

Cavers from Sekcja Grotołazów Wrocław and from Sekcja Speleologiczna Niedźwiedzie continued exploration of the series behind the Mastodont Hall discovered in May 2012. During several trips they passed a breakdown section entering spacious, richly decorated long series. Until September 2012 they discovered 1324 m of new galleries and shafts, with well justified hopes for more.

19 Szczelina Miętusia – a new cave in Kazalnica Miętusia

• Piotr Sienkiewicz

A new cave is described in the cliff named Kazalnica Miętusia in the Miętusia Valley in the Tatra mountains. The cave is 27 m deep. Its inconspicuous entrance was spotted from the access route to the Ptasia cave.

21 Ostra Cave • Rafał Klimara

A small cave in a landslide in flysch rocks on the Ostre mountain in the Beskidy mountains was discovered in 2008. Exploration of the landslide resulted in entering a large cave in 2010. Now the Ostra-Rolling Stones cave is 860 m long and 60 m deep. The author presents the history of the cave's exploration, its description and plan.

29 Stanisław Misztal “Hwiej” (1942-2012) • Jerzy Zygmunt

Obituary of Stanisław Misztal, a caver from Silesia, active in caving for decades, one of the pioneers of glaciocaveology. He passed away while he was alone in the tourist hut in the Beskidy mountains, the hut of which he was the keeper for the last four years.

30 Lateral series • “Muminek” Przemysław Piekarski

A short story from memories and thoughts of an experienced caver. The story won a 2nd prize in our journal's competitions “My caves”.



ELIOS

Trwała ochrona,
teraz z klimatyzacją



www.petzl.com/ELIOS

HATTRICK 10.2

lina dynamiczna



nowość



Oplot

Rdzeń

Międzyoplot integrujący
rdzeń z oplotem

Lina dynamiczna **Hattrick 10.2** jest liną złożoną z czterech warstw. Ten zupełnie nowatorski pomysł łączy podłużnie prowadzony rdzeń ze spletek skręcanych z rdzeniem plecionym, który jest nakryty szorstkim międzyoplotem, a na nim znajduje się oplot w konstrukcji SBS.

Wszystkie warstwy są z poliamidu, a międzyoplot jest wykonany ze specjalnego poliamidu STAPL. Zastosowana konstrukcja i użyte materiały powodują podwyższoną żywotność liny i jej doskonałe parametry manipulacyjne. Lina zawsze zachowuje okrągły przekrój, doskonale kolaboruje z przyrządami asekuracyjnymi i wykazuje znikomy posuw oplotu.

Opisana technologia jest chroniona patentem. Głównym jej zadaniem to bezpieczeństwo użytkownika w sytuacjach awaryjnych, na przykład w momencie przecięcia oplotu liny. Lina wtedy nadal umożliwia dokończenie zjazdu lub wyjście po linie za pomocą przyrządów zaciskowych.

Lina posiada impregnację Protect Shield wykonanej w technologii TEFLON® Eko.

Parametry pojedynczej liny dynamicznej Hattrick 10.2 są wyważone tak, że nadają linie znakomitą giętkość, zwartość, wodoodporność.

Jej kolejnymi zaletami jest łatwe wiązanie i rozwiązywanie węzłów. Znaczącym ulepszeniem liny jest silny oplot z doskonałą odpornością na ścieranie.

sprzedaż hurtowa: **Hurtownia „Fatra”**

ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz, tel. 15 832-46-26, 502-315-474, fax. 15 644-53-89

e-mail: info@hurtowniafatra.pl